

COBB SHERI SOUTH

NIE IGRAJ Z MIŁOŚCIĄ

Tytuł oryginału *DON'T BET ON LOVE*

ROZDZIAŁ 1

Molly McKenzie, czy już ci mówiłem, że jesteś moją ulubioną siostrą? - Mark poszedł za mną do kuchni i objął w talii.

Od razu nabrałam podejrzeń. Mieszkałam z bratem bliźniakiem pod jednym dachem od siedemnastu lat i natychmiast wyczułam, o co chodzi.

- Jestem twoją jedyną siostrą - zauważyłam chłodno. - A jeżeli chcesz pożyczyć forszę, to muszę cię rozczarować. Sam zresztą wiesz najlepiej, że nie mam grosza przy duszy.

Uznając temat za wyczerpany, zaczęłam przygotowywać sobie popołudniową przekąskę. Niestety, Mark najwyraźniej jeszcze nie skończył rozmowy. Kiedy wlewałam mleko do szklanki, przechylił się przez ladę i chwycił ciasteczko leżące na papierowej serwetce.

- Dlaczego sądzisz, że chodzi o pieniądze?

- spytał między jednym kęsem a drugim.

- Chciałem cię tylko prosić o drobną przysługę. Zerknęłam na niego podejrzliwie.

- Właśnie tego się obawiałam. Z tych „drobnych przysług” zawsze wynikają same kłopoty! I to całkiem spore. Tak czy siak, moja odpowiedź brzmi: nie.

- Daj spokój, Moll! Mogłabyś mnie przynajmniej wysłuchać.

- No dobra - zgodziłam się niechętnie, oparłam o drzwi lodówki i upiłam łyk mleka. - Ale niczego nie obiecuję.

- Jasne. Więc tak, dzisiaj po wufie gadałem z kumplami, wiesz, z Garym, Eddiem i Stevem, o pewnych męskich sprawach... Jęknęłam.

- Oszczędź mi szczegółów. Im więcej o was wiem, tym mniej was szanuję.

- Obiecałaś, że pozwolisz mi skończyć - przypomniał Mark, częstując się kolejnym ciastkiem. - Zastanawialiśmy się tylko, z kim pójść na bal promocyjny. Steve zabierze Liz, Eddie zaprosi twoją przyjaciółkę, Jan. - Urwał.

- A Gary... chce się umówić z Colette Carroll.

- Co? - O mało nie upuściłam szklanki.

- Chyba żartujesz!

- Nie widzę w tym nic złego.

- Złego? Nie. Zresztą każdemu wolno marzyć. Ale Gary Hadley i Colette? Kompletna bzdura!

Nie miałam właściwie nic przeciwko Gary'emu, który zachowywał się stosunkowo

przyzwocie w porównaniu z innymi kolegami mojego brata. Jednak Colette - wysoka brunetka o długich nogach, fantastycznej figurze i uśmiechu modelki - była jednak niekoronowaną królową naszej szkoły.

- Dlaczego? Przecież Gary jest wysoki, dobrze zbudowany, jest...

- Jest beznadziejny! Chyba zupełnie straciłeś poczucie rzeczywistości. Może jest on poetą na boisku do koszykówki i całkiem miłym facetem, ale niestety nie potrafi przejść przez korytarz, żeby się nie potknąć o własne nogi!

- No wiesz! Gdybyś nosiła czterdziestkę, też byś miała kłopoty - odciął się Mark. - W każdym razie Eddie i Steve na pewno przyznałyby ci rację. Twierdzą, że Gary nie ma szans u Colette, ale nie warto się już na ten temat rozwodzić.

Głównie chodzi o to, że postawiłem na niego dwadzieścia dolarów.

- Jak możesz się zakładać o coś takiego?! - wykrzyknęłam.

Uśmiechnął się.

- Spokojnie. Jeżeli Colette pošle Gary'ego na drzewo, wypłacę im po dziesięć dolarów. A jak się zgodzi, sam zarobię po dysze od każdego. W czym problem?

- Obrzydliwość! - prychnęłam. - Po tobie, Eddie i Stevie mogłam się czegoś podobnego spodziewać, ale nigdy bym nie przypuszczała, że Gary weźmie w tym udział. Sądziłam, że bardziej się ceni.

- Rozchmurz się, Molly - poprosił Mark ze śmiechem. - Przecież to tylko młody, zakochany chłopak.

- A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

- Ja też jestem młody, ale zniosę dzielnie porażkę, jeżeli Gary nie zaprosi Colette na bal. A tu właśnie wkraczasz ty, siostrzyczko.

- Co przez to rozumiesz? - spytałam, nie całkiem przekonana, czy aby na pewno chcę usłyszeć odpowiedź.

- Lubię Gary'ego, ale nawet ja muszę przyznać, że kiepski z niego podrywacz - zaczął Mark.

- Co ty powiesz? - zakpiłam.

- Trzeba mu troszkę pomóc, bo inaczej na pewno nie spotka się z Colette.

- Troszkę pomóc - powtórzyłam. - Chyba skromnie mówiąc.

- Więc zaproponowałem cię - ciągnął Mark, jakby w ogóle mnie nie słyszał.

- Co zrobiłeś? - zaskrzeczałam.

Brat uśmiechnął się do mnie jednym ze swych najbardziej ujmujących uśmiechów.

- Daj spokój, Molly. Chyba masz trochę serca. Na widok tej dziewczyny Gary

zapomina języka w gębie. Dostał kompletnego świra na jej punkcie. Myślałem po prostu, że...

- Nic z tego - warknęłam. - Nie mój problem. A ty poszukaj sobie lepiej partnerki dla siebie. Zaprosiłeś już kogoś?

- Nie i wcale nie zamierzam tego robić - odparł pogodnie. - Nie chcę być skazany na towarzystwo tylko jednej dziewczyny przez cały wieczór.

- Przecież i tak żadna by z tobą nie poszła - burknęłam.

- Czyżby? - zjeżył się Mark. - Mógłbym sobie wybrać każdą, ale po co? A skoro już mowa o partnerach na bal, to jestem bardzo ciekaw, kto ciebie zaprosił? - spytał podstępnie.

- Nikt i właściwie nie widzę nikogo, z kim chciałabym pójść. Chyba w ogóle zrezygnuję.

- Twoja sprawa - wzruszył ramionami. - Ale to chyba nie znaczy, że zgadzasz się pomóc Gary'emu.

- Kategorycznie odmawiam. Absolutnie nie zamierzam maczać palców w tej sprawie - odparłam stanowczo. - A ten biedak Gary będzie musiał radzić sobie sam.

- Molly, ja już mu powiedziałem, że może na ciebie liczyć.

- Nie miałaś prawa mu niczego obiecywać! Zresztą i tak niewiele udałoby mi się zrobić. Znam Colette bardzo słabo. Do jednej grupy chodzimy tylko na algebrę.

- Co za różnica? Przecież wiesz, co się może podobać dziewczynom u chłopaków. Poradzisz tylko Gary'emu, jak się powinien zachowywać.

- Wykluczone!

Cisnęłam serwetkę do kosza na śmieci, odstawiłam szklankę do zlewu i ruszyłam do drzwi. Jednak Mark nie dał za wygraną.

- Wiesz Moll, tak sobie właśnie myślałam... - zaczął. - Rodzice chyba nie powinni się dowiedzieć o twoim mandacie za przekroczenie szybkości, prawda? Szczególnie, że zapłaciłaś go sama, prawda? I to z takim trudem.

Stałam jak wryta. Chybaby na mnie nie doniósł? Odwróciłam się na pięcie i spojrzałam podejrzliwie na braciszka, ale Mark wyglądał niczym uosobienie niewinności. Zerkał tylko na mnie niebieskimi oczami, a na jego twarzyczce cherubina, otoczonej włosami równie jasnymi jak moje, pojawił się uśmiech. Nie rozumiałam, jak to możliwe, żeby w głowie tego aniołka wylęgało się tyle diabelskich pomysłów. Znałam go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest zdolny do wszystkiego. Nawet do szantażu.

- Postaram się szybko spłacić ten dług - powiedziałam błagalnie. - Co tydzień przecież dostajesz ode mnie połowę kieszonkowego, tak jak się umówiliśmy. Już za miesiąc będziemy kwita.

Mark smutno pokręcił głową.

- Sam nie wiem... Czasem mi się wydaje, że powinienem być jednak powiedzieć rodzicom prawdę. Martwię się o twoje bezpieczeństwo - dodał z udaną troską.

- Och Mark, daj spokój - powiedziałam, łypiąc na niego okiem. - Jechałam niecałe sześćdziesiąt na godzinę... Nie zauważyłam ograniczenia prędkości do czterdziestu. A ty mówisz w taki sposób, jakbym prowadziła pod wpływem narkotyków!

- Prawo pozostaje prawem - odparł Mark z miną świętoszka. - Oczywiście, gdybyś zgodziła się pomóc Gary'emu...

- Wygrałeś - westchnęłam. - Co właściwie mam zrobić?

Następnego dnia podczas lunchu spytałam Jan i Beth, moje najlepsze przyjaciółki, co sądzą o Garym Hadleyu.

Jan popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

- O Garym? Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Chyba fajny z niego chłopak. Chociaż trochę ciapowaty.

- Ale miły - wtrąciła Beth. - Nigdy na nikogo złego słowa nie powie.

- Z pewnością nie grzeszy urodą - ciągnęła Jan.

- Ale nie jest brzydki - wtrąciła Beth.

- Poszłybyście z nim na bal promocyjny?

- Hmm, trudno powiedzieć. - Jan zmarszczyła brwi. - Liczę na Eddiego...

- A ja bym poszła - odparła Beth. - Gary to uroczy facet.

- Łatwo ci mówić. Już masz innego partnera.

- Tak - rozpromieniła się Beth. - Chris wraca na weekend do domu. Wynajmie nawet limuzynę, bo nie chce, żebyśmy się tłukli tym jego wrakiem. Super, co nie?

- Nie zmieniaj tematu - przerwałam. - Ciekawe, czy Colette Carroll przyjęłaby jego zaproszenie. Jak myślicie?

Na chwilę zaległa cisza, a potem Jan wybuchnęła śmiechem.

- O rany, Molly! Cóż za pytanie!

- No więc, odpowiedz - nalegałam.

- Wykluczone - odparła zdecydowanie Jan potrząsając rudymi lokami. - Prędzej by umarła.

Podzielałam jej opinię.

- A ty co o tym sądzisz? - zwróciłam się do Beth.

- Nie zrozum mnie źle - zaczęła oględnie, owijając sobie na palcu jasny kosmyk. - Wcale nie uważam, że Gary nie ma szans u Colette, ale... no wiesz, ona jest tak ładna i

popularna, że z pewnością może przebierać i...

- Wiemy - przerwała Jan. - Po prostu odpowiedz tak albo nie.

- Nie - przyznała Beth. Westchnęłam ciężko.

- To samo powiedziałam Markowi, ale on mnie nigdy nie słucha.

- A co Mark ma z tym wspólnego? - zainteresowała się Beth.

- Mój idiotyczny braciszek założył się o dwadzieścia dolarów, że Colette pójdzie z Garym na bal.

- Żartujesz! - Jan przewróciła oczami. - Tak głupio marnować forszę!

- A można zmarnować ją mądrze? - spytała Beth. - Mark po prostu wierzy w Gary'ego.

To bardzo miłe z jego strony.

- Gdyby to ciebie prosił o pomoc, od razu zmieniłabyś zdanie - powiedziałam gorzko.

- Jak to? Chyba kpisz!

- Wcale nie.

- I ty się na to zgodziłaś? - spytała z niedowierzaniem Jan.

- Nie miałam wyboru - westchnęłam. - Nadal jestem mu winna dwadzieścia pięć dolców za ten mandat. Zagroził, że doniesie na mnie rodzicom.

- A Gary wie o zakładzie? - dopytywała się Beth.

- Mhm.

- Może Mark tylko ci tak dokuczał - zasugerowała Beth. - Chyba nie sądzisz, że potrafisz dokonać cudu.

- W takim razie nie znasz mego brata - odparłam znużonym tonem.

- Rozchmurz się, Molly - Jan poklepała mnie po ręku. - Oni tak sobie tylko gadali, a Mark na pewno już dawno o wszystkim zapomniał. Tacy już oni są.

- Naprawdę tak uważasz? - spytałam nieco uspokojona.

Moje przyjaciółki skinęły gorliwie głowami.

- Zupełnie niepotrzebnie się martwisz - dodała Beth z przekonaniem.

Bardzo chciałam wierzyć, że się nie mylą!

ROZDZIAŁ 2

Przez całe popołudnie myślałam o rozmowie z koleżankami i kiedy dotarłam po szkole do domu byłam już prawie pewna, że niepotrzebnie się martwię. W końcu bal miał się odbyć za ponad dwa miesiące, a na ten czas zaplanowano wiele atrakcji. Niedługo mieliśmy otrzymać pamiątkowe sygnety, a Markowi, Gary'emu i innym koszykarzom pozostało jeszcze kilka ważnych meczów do rozegrania. Mój brat bliźniak urodził się wprawdzie o kilka minut wcześniej, ale nie różnił się specjalnie od pewnego dwulatka, którym się czasami opiekowałam. Obaj nie potrafili się koncentrować i szybko przeskakiwali z jednego tematu na drugi.

Kiedy jednak Mark wrócił ze szkoły w kwadrans później, zrozumiałam, że tym razem nie pomogą ani mecze, ani wręczanie sygnetów. Brat najwyraźniej postanowił dopiąć swego.

- Oto i on - oznajmił, wpadając do pokoju, w którym ślęczałam nad zadaniem z algebry. - Przyszły Casanova z liceum Carsona. Wspaniały facet - Gary Hadley!

W chwilę później Casanova z liceum Carsona stanął w drzwiach i... potknął się o schodek prowadzący do mojego królestwa.

- Uwważaj! - ostrzegł Mark o jakieś dwie sekundy za późno.

- Przepraszam - wymamrotał Gary, z trudem odzyskując równowagę.

Patrząc na niego czułam, że robi mi się słabo. Już prawie zapomniałam jak bardzo jest nieatrakcyjny. Przy prawie dwumetrowym wzroście wydawał się chudy jak szczapa, miał rudobrazowe, zdecydowanie za długie włosy i haczykowaty nos podtrzymujący najbrzydsze okulary, jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek oglądać. Gary Hadley nie potrzebował kobiecej ręki, tylko czarodziejskiej różdżki!

- Cześć, Molly - powiedział, przestępując nerwowo z nogi na nogę. - Mark mówi, że doprowadzisz mnie do ładu. Naprawdę sądzisz, że Colette się zgodzi?

- Wierzysz w cuda?

- Fakt. Rzeczywiście musiałyby się zdarzyć cud - westchnął Gary. - Tak czy owak, dzięki za pomoc.

- Podziękuj raczej mojemu bratu - odparłam szorstko. - To on wpadł na ten pomysł.

- Umieram z głodu - wtrącił Mark. - Chcesz coś przekąsić, Gary?

- Wolałbym raczej czegoś się napić, o ile oczywiście nie sprawię wam kłopotu.

- Już się robi. Molly mi pomoże, prawda siostruniu? - spytał retorycznie, po czym z przyklepionym uśmiechem pociągnął mnie za ramię i zaprowadził do kuchni. Tam zrezygnował z wszelkich pozorów braterskiego uczucia.

- Musisz być taka niegrzeczna? - warknął ze złością.

- Niegrzeczna? Ja? - spytałam złowieszczym szeptem. - Po prostu powiedziałam mu prawdę. I tyle.

- Powinnaś się zdobyć na choć odrobinę uprzejmości. W końcu Gary to mój przyjaciel!

- Czyżby? - uniosłam brwi z udanym zdziwieniem. - A mnie się wydaje, że gdybyś naprawdę go lubił, odwiedziłbyś go raczej od tego szalonego pomysłu, zamiast go zachęcać!

- Szalonego? Nie rozumiem. Gary chce po prostu zdobyć dziewczynę i potrzebuje paru wskazówek. Co w tym złego?

- Gdyby chodziło o innego chłopaka, to nic. Ale przyjrzyj mu się dokładnie. Chyba nawet ty widzisz, jaki jest beznadziejny.

Usłyszeliśmy szelest i odwróciliśmy się z minami winowajców. Za nami stał Gary, przestępując z nogi na nogę. Patrząc mu w twarz, usiłowałam odgadnąć, czy słyszał moją ostatnią uwagę, ale z oczu osłoniętych grubymi soczewkami nie potrafiłam niczego wyczytać.

- Przepraszam za tę zwłokę - powiedział Mark, szybko odzyskując równowagę. - Napijesz się wody sodowej czy mrożonej herbaty?

Gary wybrał wodę sodową, a ja zaczęłam wrzucać lód do szklanki, ale nie dlatego, że marzyłam o roli pani domu, lecz głównie po to, by uniknąć wszelkich rozmów.

- Do balu zostały całe dwa miesiące - odezwał się Mark. - Macie masę czasu na przygotowania. Teraz już sobie pójdę, a wy opracujcie szczegóły.

Zanim zdążyłam zaprotestować, mój brat szybko wyszedł z kuchni.

- Wydawało mi się, że umiera z głodu - mruknęłam pod nosem.

Nalałam Gary'emu wody do szklanki, po czym odniosłam butelkę do spiżarni. Kiedy wróciłam, chłopak opierał się o ladę i patrzył na mnie badawczo.

- Wcale nie chcesz mi pomóc, prawda Molly? - zapytał.

„W porządku - pomyślałam. - Skoro on zamierza być szczerzy, to ja również nie widzę powodu, by kłamać”.

- Rzeczywiście nie - odparłam.

- Więc dlaczego się zgodziłaś?

- Padłam ofiarą szantażu - wyjaśniłam ponuro. - Mark zapłacił mój mandat za przekroczenie szybkości i będzie to wykorzystywał do czasu, aż spłacę mu dług.

- O rany! Nie wiedziałem. Bardzo mi przykro.

- To nie twoja wina. - Westchnęłam.

- Może powinienem z nim porozmawiać...

- Absolutnie nie - odparłam twardo. - To sprawa wyłącznie pomiędzy moim bratem a mną. Nie będę cię wciągać w rodzinne sprzeczki.

- Za późno. - Gary uśmiechnął się.

- Możliwe - odparłam, odwzajemniając uśmiech. - Osobiście nie mam nic przeciwko tobie, naprawdę - ciągnęłam. - Chodzi mi tylko o zasady. Sam pomysł zakładu o to, czy dziewczyna pójdzie z jakimś chłopakiem na bal, wydaje mi się... co najmniej niesmaczny.

Gary przytaknął wstydliwie głową.

- Racja. Ale to nie ja zaproponowałem ten układ, tylko Mark.

- Dlaczego wcale mnie to nie dziwi? Z drugiej strony, ty przecież mogłeś odmówić.

- Fakt - przyznał Gary. - Muszę jednak przyznać, że spodobała mi się zabawa. No i nie chciałem sprawić mu zawodu. W końcu zaryzykował dwadzieścia dolarów. Spójrzmy prawdzie w oczy. Czy ty byś postawiła na mnie jakąkolwiek forszę?

- Skoro sam nie wierzysz w swój sukces, dlaczego się nie wycofałeś?

- Kiedy Mark obiecał, że się mną zajmiesz, pomyślałem, że jednak nie jestem całkiem bez szans. - Na twarz Gary'ego wypłynął szkarłatny rumieniec. - Widzisz, już od pierwszej chwili dostałem bzika na punkcie Colette, a ona nawet nie wie o moim istnieniu. Zresztą dlaczego taka dziewczyna jak ona miałaby zwracać na mnie uwagę? Niczym się przecież nie wyróżniam.

Chociaż początkowo zamierzałam się jakoś wykręcić z tej umowy, ogarnęły mnie wątpliwości. Może dlatego, że Gary w niczym mi nie przypominał pozostałych kolegów Marka, którzy sądzili, że zasługują na szczególne względy.

Na przykład Eddie, uprawiając trzy sporty uważał się po prostu za supermana. A Steve wyglądał wprawdzie jak model, ale był bardziej próżny niż niejedna dziewczyna. Mark również doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest przystojny. Poza tym wydawało mu się, że ma niemal czarnoksiężskie zdolności w dziedzinie finansów. W świecie chłopaków, w którym wszyscy zadzierałi nosa, bezpretensjonalny Gary stanowił miłą odmianę.

- No dobra - powiedziałam w końcu. - Dziury w niebie nie będzie, jeżeli spróbujemy.

Gary popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Pomożesz mi? Naprawdę? Zaczerpnęłam głęboko powietrza i poddałam się nieuniknionemu.

- Owszem. To znaczy... postaram się - sprostowałam pośpiesznie. - Ale pamiętaj, że niczego nie obiecuję.

- Rany! Jak się cieszę! - Gary wyciągnął entuzjastycznie ręce i potracił szklanke. Po kuchennym blacie potoczyły się kostki lodu. Chwyciłam ścierkę i zaczęłam szybko wycierać

wodę*

- Bardzo mi przykro - szepnął Gary.

- Nic nie szkodzi - odparłam z westchnieniem, żałując chwili słabości. - To się może każdemu zdarzyć. No... prawie każdemu.

Gary przechylił się przez ladę, żeby mi pomóc, i o mało mnie nie potrącił.

- Nie chciałem - wymamrotał.

- Musisz natychmiast przestać przeproszać - powiedziałam. - Nie wolno ci tego robić, jeśli chcesz, żeby Colette potraktowała cię poważnie!

Zrobił lekko zdziwioną minę.

- Naprawdę; tak się zachowuję? Bardzo prze...

- Cicho - przerwałam. - Lepiej zaczynamy!

Nalałam mu wody sodowej do szklanki i zaprowadziłam z powrotem do pokoju, gdzie usunęłam książki oraz zeszyty z kanapy, żeby zrobić Gary'emu miejsce do siedzenia.

- Algebra - wyjaśniłam.

- Jeżeli masz jakieś kłopoty, z przyjemnością ci pomogę - zaofiarował się Gary. - W końcu powinienem ci się zrewanżować.

- Rozumiesz to wszystko? - spytałam, patrząc na niego z szacunkiem.

- Jasne! Co ci wytłumaczyć?

Nigdy nie uważałam Gary'ego za geniusza, ale ze swoją naciaganą trójką nie mogłam sobie pozwolić na przebieranie w korepetytorach.

- Mnożenie wielomianów - powiedziałam, pokazując mu zadanie, nad którym biedziłam się bezskutecznie od powrotu ze szkoły. - Próbowałam już trzy razy i za każdym razem wychodzi mi zupełnie inne rozwiązanie.

Przez kolejne dwadzieścia minut odrabialiśmy pracę domową z matematyki. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu Gary okazał się świetnym nauczycielem. W odróżnieniu od mego nauczyciela nie trąkotał nad głową i nie patrzył na mnie jak na idiotkę, kiedy robiłam głupie błędy. Był dla mnie znacznie miłszy, niż na to zasługiwałam.

- Tak, rozumiem! - krzyknęłam triumfalnie, kiedy zrobiłam następne zadanie już za pierwszym podejściem. - Wielkie dzięki!

Wzruszył ramionami.

- Algebra to nic takiego! O wiele trudniej zrozumieć dziewczyny.

- Opowiedz mi o sobie i Colette - zaproponowałam. - Muszę przecież znać jakieś szczegóły, żeby ci pomóc.

- Jak wiesz, Colette przeniosła się do Carson zeszłej wiosny - zaczął Gary, sadowiąc

się wygodniej na kanapie. - Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy - ciągnął z rozmarzonym wyrazem twarzy. - To było na kursie prawa jazdy. Już miałem ruszać, kiedy Colette usiadła z tyłu i powiedziała, że będziemy jeździć tym samym autem. Zerknąłem we wsteczne lustro i zobaczyłem, jaka jest piękna. - Tak się spieszyłem, że zamiast wrzucić jedynekę, włączyłem wsteczny i rąbnąłem w boczną ścianę szkoły.

- Rzeczywiście. Coś o tym słyszałam. - Z trudem powstrzymywałam chichot.

- Cała szkoła nie mówiła o niczym innym - odparł Gary ze smutnym uśmiechem. - Nie uszło to również uwagi Colette, która natychmiast poprosiła o zmianę partnera. Od tego czasu nie odezwała się do mnie ani słowem.

- Nie możesz nadal rozbijać samochodów, żeby zwrócić na siebie uwagę - powiedziałam.

- Chodzisz z nią w tym semestrze na jakieś zajęcia?

- Wybraliśmy historię u pani Adamson, ale siedzimy po przeciwnych stronach klasy - odparł Gary. - Za to jej szafka jest niedaleko mojej, więc widuję Colette na korytarzu.

- Mówiłeś, że ona się do ciebie nie odzywa. A ty? Próbowaleś jakoś nawiązać rozmowę?

- No... tak - wykrztusił Gary. - Ale ona jest tak piękna, że mnie zatyka i nic nie mogę wykrztusić.

- Dlatego musisz zaplanować, od czego zamierzasz zacząć. A potem, kiedy znowu zobaczysz Colette w szkole, podejdziesz tylko do niej i powiesz... - urwałam w nadziei, że Gary dokończy za mnie.

Chłopak zmarszczył brwi, najwyraźniej pogrążony w myślach.

- Sądzisz, że Lakersi dadzą sobie radę w dogrywkach? - wykrzyknął nagle z triumfem.

- Nie, tylko nie to - jęknęłam.

- Nie lubisz Lakersów? - spytał, najwyraźniej zdruzgotany.

- Daj sobie spokój z Lakersami. To temat dobry dla Marka albo Eddiego, ale nie dla Colette!

- W takim razie, o czym powinienem mówić?

- Nie wiem - westchnęłam. Sprawa okazała się bardziej skomplikowana, niż mi się wydawało. - Macie jakieś wspólne zainteresowania?

- Absolutnie nic - przyznał Gary z westchnieniem.

- Nieprawda. Oboje wybraliście historię! Porozmawiaj z nią na temat pracy domowej. Albo powiedz coś o pogodzie. To taki bezpieczny, sympatyczny temat.

- Wspaniale! - krzyknął zeskakując z kanapy.

- Już się nie mogę doczekać poniedziałku. Dzięki! Uratowałaś mi życie!

- Zaraz! Gdzie tak pędzisz? - spytałam.

- Do domu. Dzisiaj jest piątek, więc zostało mi tylko dwa i pół dnia, żeby coś wymyślić.

- Machając mi ręką na pożegnanie, Gary wypadł z pokoju i potknął się o ten sam stopień, co za pierwszym razem.

Pokręciłam tylko głową jednocześnie rozbawiona i zaskoczona. Gary okazał się dziwakiem. Choć na boisku do koszykówki poruszał się precyzyjnie i elegancko, w mieszkaniu nie potrafił zrobić kroku. Tłumaczył mi trudne zadania algebraiczne, a nie umiał sklecić zdania w obecności wymarzonej dziewczyny. Jak miałam zmienić go w chłopaka, który zainteresowałby Colette? Bez przerwy nasuwał mi się na myśl musical „My Fair Lady”. W porównaniu z moim zadaniem trudności, jakie napotkał Profesor Higgins przeobrażając kwiaciarkę Elizę w damę z towarzystwa, wydawały mi się mocno przerysowane.

Z drugiej strony nie musiałam daleko szukać, żeby znaleźć przykłady niezręcznych chłopaków o przeciętnej aparycji, którym udało się poderwać piękne dziewczyny. Oni jednak mieli jakieś inne zalety, na przykład charakterystyczny styl, czy nawet charyzmę.

Niestety, Gary Hadley nie mógł niczym takim zaimponować.

ROZDZIAŁ 3

W poniedziałek stałam na korytarzu w szkole obok Gary'ego, nieopodal jego szafki, wypatrując pilnie Colette.

- Przygotowałaś wstęp? - zagaiłam.

- Chyba zapytam, jak jej poszła klasówka, o ile oczywiście nie sądzisz, że to ma zbyt osobisty charakter - dodał szybko. - Bo jeśli tak...

- Nie, nie - zapewniłam szybko. - Jest naprawdę w sam raz.

- I sądzisz, że poskutkuje? Myślałem o tym cały weekend - dodał nerwowo.

- Oczywiście - odparłam z przekonaniem, choć miałam wątpliwości. - Teraz postaraj się uspokoić. Przecież nie zapraszasz jej na randkę ani nic takiego. Po prostu prowadzisz zwyczajną rozmowę. Taką jak wszyscy. Gary przełknął ślinę.

- A jak zapomnę, o czym chciałem mówić?

- Wtedy zacznij od pogody - przypomniałam. - Uwaga! Idzie!

Stanął na baczność, jakby kij połknął.

- Odpręż się - syknęłam. - Zachowuj się naturalnie, tak, jakbyś zatrzymał się przy szafce i wpadł na nią przypadkiem.

Udzieliwszy Gary'emu ostatnich instrukcji, zajęłam stanowisko przy fontannie, żeby z daleka obserwować rozwój wydarzeń. Kątem oka widziałam, jak Colette zbliża się do Gary'ego. Jej długie ciemne włosy podskakiwały przy każdym kroku. Pochyliłam się nad fontanną, udając, że piję, a kiedy dziewczyna mnie minęła, dałam Gary'emu znak. Wyprostował ramiona i zrobił chwiejny krok naprzód.

- Cze... cześć, Colette - wyjąkał.

Dziewczyna popatrzyła na niego trochę nieprzytomnie. Najwyraźniej nie mogła sobie przypomnieć, skąd się znają.

- Co? A, cześć! - rzuciła bez specjalnego zainteresowania.

- Ja... no... właśnie się zastanawiałem. - Urwał i rzucił mi rozpaczliwe spojrzenie, więc uśmiechnęłam się zachęcająco.

- Tak? - ponagliła Colette.

- Mamy ostatnio pogodę, prawda? - wypalił. Colette zrobiła zdziwioną minę, po czym natychmiast uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, rzeczywiście, codziennie jest jakaś pogoda - odparła i ruszyła przed siebie korytarzem.

Gary przymknął oczy i stuknął czołem o ścianę.

- Jak mogłem powiedzieć coś równie głupiego! - jęknął. - Colette uzna mnie na pewno za kompletnego kretyna.

Pospieszyłam do niego w obawie, że rozbije sobie głowę.

- Wcale tak źle to nie wyszło - skłamałam, ale mój podopieczny był nadal niepocieszony.

- Okropnie! Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie potrafię rozmawiać z dziewczynami?

- A ja? Przecież jakoś się dogadujemy - powiedziałam.

- Tak, ale to co innego. Ty jesteś po prostu siostrą Marka.

Ta uwaga wytrąciła mnie na chwilę z równowagi. Od razu jednak przypomniałam sobie, że przecież nie dbam o opinię Gary'ego.

- Potrzebujesz tylko praktyki - zaczęłam i nagle doznałam olśnienia. - Przyjdź do mnie po szkole. Nauczę cię prowadzić konwersację. Skutek gwarantowany!

Gary rozjaśnił się nieco.

- Będę na pewno.

- Włóż strój do koszykówki - zawołałam za nim.

Odwrócił się i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

- Strój do... Dlaczego?

- Wszystko w swoim czasie - ucięłam. - Do zobaczenia po południu.

Już do końca lekcji nie mogłam się skupić na nauce. Koniecznie chciałam wypróbować swoją metodę. Postanowiłam zacząć od czegoś, co nie sprawiało Gary'emu najmniejszych trudności, czyli od koszykówki.

Kiedy zadzwonił ostatni tego dnia dzwonek, w mgnieniu oka pokonałam trzy przecznice dzielące mnie od domu, pobiegłam szybko do swego pokoju, gdzie zmieniłam szkolne ubranie na krótkie spodenki oraz obszerny podkoszulek. Potem związałam włosy w koński ogon, chwyciłam tenisówki i zesłam na dół, żeby poczekać na Gary'ego.

Pojawił się kwadrans później, w szortach i szarej koszulce z napisem „Carson”. Miał strasznie chude nogi, a w sportowych butach jego stopy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Ogromne okulary przytrzymywała taśma elastyczna.

- Wejdz - powiedziałam, otwierając szeroko drzwi. - Znajdę tylko piłkę Marka i możemy zaczynać.

Brat oglądał wprawdzie telewizję, ale natychmiast wystawił głowę na korytarz.

- Molly zamierza grać w koszykówkę? Muszę to zobaczyć!

- Wykluczone! Poza tym nie będę w nic grała. Chcę tylko nauczyć Gary'ego jak ma

rozmawiać.

- Z piłką? Dlaczego?

- Przestań się wygłupiać, tylko powiedz mi wreszcie, gdzie ona jest.

- W moim pokoju. Zaraz ci przyniosę, jeżeli pozwolisz mi popatrzeć.

- Jeszcze czego! Sama sobie wezmę. Ruszyłam po schodach na górę, za mną Gary.

Kiedy doszliśmy do pokoju Marka, otworzyłam drzwi na oścież i zamarłam. Łóżko nie było posłane, a dywan zniknął pod stertą ubrań. Na biurku leżała nie dojedzona, wyschnięta kanapka. Wolałam się nie domyślać, kiedy się tam znalazła.

- Fuj! Wreszcie rozumiem, dlaczego on się zawsze tutaj zamyka - powiedziałam, krzywiąc nos z obrzydzeniem. - Inspektor sanitarny nałożyłby na niego grzywnę.

- Sądzisz, że znajdziemy tu piłkę? - spytał Gary, patrząc z powątpiewaniem na panujący w pokoju rozgardiasz.

Wzruszyłam ramionami.

- Musimy spróbować. Ja sprawdzę w szafie, a ty poszukaj pod łóżkiem.

Gary uklęknął na podłodze, a ja otworzyłam drzwi do garderoby. Z górnej półki spadła natychmiast rakietka tenisowa i rękawica do gry w baseball, które omal nie uderzyły mnie w głowę. Chciałam właśnie odsunąć rząd koszul wiszących na drążku, gdy usłyszałam krzyk.

- Gary! - zawołałam z przerażeniem. - Co się stało?

Chwilę później chłopak wyszedł spod łóżka, zakurzony, ale zdrowy i cały.

- Chyba coś mnie ugryzło - zażartował. Cisnęłam w niego rękawicą.

- O mało nie umarłam ze strachu - poskarżyłam się ze śmiechem.

- Ale znalazłem piłkę! - powiedział z triumfem, wyciągając ją spod łóżka.

- Wspaniale. Wyjdźmy z tego chlewu i zaczynajmy.

Gary wyszedł za mną na zewnątrz, gdzie przed garażem była przymocowana obręcz do koszykówki. Mark i jego przyjaciele często tu trenowali.

- Nadal nie widzę związku między koszykówką a rozmowami z Colette - powiedział.

- Nie ma między nami istotnej różnicy. Wymiana zdań przypomina rzucanie piłką. Ty mówisz coś do niej, ona odpowiada i tak dalej.

- Jak na treningu? - Gary skinął głową ze zrozumieniem. - Chyba powoli kapuję.

- Dobrze - odparłam, kozłując piłkę. - Pomyśl o tym, co się wydarzyło dziś rano. Na czym polegał twój największy błąd?

- Zrobiłem z siebie idiotę - odparł Gary bez wahania.

Potrząsnęłam głową.

- Jeszcze coś gorszego? - spytał z niekłamanym przerażeniem.

- Właściwie tak. Zadałeś zbyt ogólne pytanie.

- To źle?

- Wręcz fatalnie. Ty pytasz, Colette odpowiada twierdząco lub przecząco i odchodzi.

Musisz wymyślić temat, który wymagałby rozwinięcia.

- Bo inaczej Colette zabierze piłkę i pójdzie do domu - dokończył Gary z uśmiechem.

- Właśnie! Spróbujmy - zaproponowałam rzucając mu piłkę. - Ja będę Colette, a ty zaczniesz ze mną rozmawiać.

- Dobra. - Gary kozłował przez chwilę, zanim zdecydował się na rzut. - Co sądzisz o lekcjach pani Adamson?

- Są chyba niezłe, chociaż trochę nudne - odparłam oddając mu piłkę.

- Tak, ale pani Adamson podobno mniej wymaga niż pan Overton - powiedział Gary odrzucając ją.

- Też tak słyszałam, ale nie wierzę. Wybrałeś już temat pracy semestralnej?

Piłka krążyła między nami jak zaczarowana.

- Jeszcze nie. A ty?

- Również nie.

Graliśmy dalej, pytania stawały się coraz głębsze, ale Gary zrozumiał przynajmniej na czym ta zabawa polega.

- Pójdiesz ze mną na bal, Colette? - zawołał, ciskając piłkę w moim kierunku.

- Z przyjemnością.

- Wspaniale. Przyjadę po ciebie o siódmej - powiedział, przerzucając mi piłkę nad głowę.

Piłką zatańczyła na obręczy i wpadła do środka.

- Udało się! - krzyknęłam triumfalnie. Gary poprawił sobie okulary.

- No właśnie - mruknął i oboje wiedzieliśmy, że nie ma na myśli zdobytego kosza.

- Widzisz? Po prostu potrzebowałeś treningu - stwierdziłam, wchodząc z powrotem do domu.

Mark, który nadal oglądał telewizję, uniósł głowę i popatrzył na nas z ciekawością.

- Skończyliście rozmowy z piłką? - spytał.

- Mhm - odparłam.

- A ona mówiła coś ciekawego?

- Owszem - wtrącił Gary. - Uważa, że mieszkanie u ciebie jest niebezpieczne dla zdrowia i chce się sprowadzić do mnie.

- Niepotrzebnie pytałem. - Mark wstał, zabrał Gary'emu piłkę i pokozłował ją po pokoju.

- Mama nie pozwala grać w domu - przypomniałam.

- Ale jej tu nie ma, a ty nie naskarżysz, bo w dalszym ciągu wisisz u mnie na dwadzieścia pięć dolców - odparł złośliwie Mark, po czym włożył sobie piłkę pod pachę i wyszedł z pokoju.

- Widzisz, co ja muszę znosić? - zwróciłam się do Gary'ego z westchnieniem. Usiadłam na kanapie i wskazałam mu miejsce obok. - Wpadłam na pewien pomysł - powiedziałam. - Może zjesz jutro lunch ze mną i moimi koleżankami. Poćwiczysz konwersację.

- Sam nie wiem... - Gary zdjął okulary i zaczął je z roztargnieniem wycierać o koszulkę.

- Dlaczego nie? - Zapalałam się coraz bardziej. - One na pewno cię nie ugryzą. Obiecuję. Beth lubi właściwie wszystkich, a Jan... - Urwałam, bo Gary podniósł na mnie wzrok i po raz pierwszy w życiu zobaczyłam dokładnie jego oczy - duże, piwne, okolone długimi rzęsami, dla których większość dziewczyn dałaby się zabić.

- Co się stało? - Musiałam zrobić bardzo zdziwioną minę, skoro zadał mi takie pytanie.

- Ależ nic. Tylko... twoje oczy. - Nadal wpatrywałam się w Gary'ego jak zahipnotyzowana.

- Co z oczami? - Najwyraźniej wpadł w popłoch.

- Są piękne! Dlaczego je ukrywasz?

- Nie rozumiem. - Włożył z powrotem szkła i czar prysł.

- Chowasz je za tymi wstrętnymi okularami! - wybuchnęłam.

Gary roześmiał się głośno.

- Uważasz, że są okropne, prawda? Wybierałem je raczej pod kątem trwałości niż wyglądu. Mają sportowe, niezniszczalne oprawki.

- A może byś tak na co dzień wkładał inne? - zaproponowałam. - Odrobinę lżejsze?

Gary potrząsnął głową.

- To by nie zdało egzaminu. Grube soczewki wymagają masywnych oprawek.

- A szkła kontaktowe?

- Szczerze mówiąc, leżą u mnie w biurku.

- Dlaczego ich nie używasz?

- Bo od kiedy zaczął się sezon koszykarski, musiałem je stale wyjmować na mecze, a

potem wkładać z powrotem i cała ta operacja zabierała mi zbyt dużo czasu. Zdecydowałem się więc na okulary, a szkła kontaktowe zostawiłem w domu.

- Sezon już się kończy, prawda?

- Tak, ale ja się od nich odzwyczaiłem.

- Jeśli chcesz, żeby twoja wymarzona dziewczyna zwróciła na ciebie uwagę, musisz się znowu przyzwyczaić - poleciłam. - I to natychmiast! Jutro na lunch masz włożyć szkła kontaktowe!

- Tak jest! - Gary zsalutował. Od razu poczułam się winna.

- Za bardzo się rządę? - spytałam.

- Owszem - odparł z uśmiechem. - Mnie to jednak nie przeszkadza. Zrobię wszystko, co każesz, jeśli tylko powiększę w ten sposób swoje szanse na bal z Colette.

ROZDZIAŁ 4

Gary Hadley zje dzisiaj z nami lunch i proszę, żebyście były dla niego miłe - zakomunikowałam Jan i Beth następnego dnia w barze. - Ta sprawa nie jest mimo wszystko tak beznadziejna, jak nam się wydawało. Zresztą same się o tym przekonacie, jak go zobaczycie. To będzie dla was szok.

Tak nie mogłam się doczekać tego spotkania, że prawie nic nie jadłam. Przesuwałam tylko letni makaron i ser po talerzu, unosząc głowę za każdym razem, gdy otwierały się drzwi szkolnego barku.

Po dziesięciu minutach do środka wparowała spora grupka młodzieży.

- Wreszcie - powiedziała Beth.

Zauważyłam Gary'ego w tym samym momencie, ale coś było nie tak. Chłopak miał na nosie okulary! Przygarbiłam się na krzesło, mocno zawiedziona.

- Niesamowite - wykrztusiła Jan, z trudem tłumiąc chichot. - Nigdy w życiu bym go nie poznała!

- Daruj sobie. Nie widzę w tym nic śmiesznego - warknęłam.

Ciekawość tak mnie zżerała, że chciałam do niego podbiec i wyjaśnić, dlaczego nie dotrzymał umowy. W końcu Gary odebrał lunch, zapłacił podszedł prosto do naszego stolika.

- Cześć, Molly - powiedział nieśmiało siadając na krzesło.

- Co się stało? - spytałam. - Dlaczego nie włożyłeś kontaktów?

- No... - zająknął się lekko - wynikł pewien problem.

- Jaki problem?

- Ostatnio, chcąc wyczyścić szkła, chyba zrzuciłem je do nieodpowiedniego płynu - wymamrotał. - Została z nich tylko cienka błonka.

- Czy to znaczy, że...?

- Wyparowały - dokończył smutno Gary.

- Nie wierzę! - pisnęłam.

- To się zdarza częściej, niż sądzisz - wtrąciła Beth. - Kiedyś ja też niechcący zniszczyłam swoje szkła.

- Nosisz kontakty? - spytał Gary. Przytaknęła.

- Już od roku i Jan także. Beznadziejne, prawda? W znaczeniu, że tyle z nimi zachodu.

- A kiedy się je wreszcie wyjmie, i tak znów trzeba wkładać okulary - dodał Gary.

- Właśnie - zgodziła się Beth, szczęśliwa, że znalazła bratnią duszę. - Ludzie, którzy

mają dobry wzrok, po prostu tego nie rozumieją.

Wiedziałam, że to aluzja do mnie, bo jako jedyna osoba przy stoliku nie korzystałam z porad okulisty. Nagle poczułam lekką urazę do Beth za to, że zajmuje całą uwagę Gary'ego. Natychmiast jednak ogarnął mnie wstyd. W końcu zaprosiłam go na lunch, żeby poćwiczyć rozmowy z dziewczynami, a on nic innego nie robił.

Lody zostały przełamane i spotkanie nabrało przyjacielskiego charakteru. Zresztą Beth od początku traktowała Gary'ego bardzo życzliwie, a Jan - choć zdecydowanie bardziej cyniczna - zapytała go nawet o perspektywy drużyny koszykarskiej na następny sezon. Przyjaciółki zaskarbiły sobie moją dozgonną wdzięczność. A jeśli chodzi o Gary'ego, to nigdy nie sądziłam, że tak dobrze sobie poradzi.

- Wypadłeś wspaniale! - pochwaliłam, kiedy Jan i Beth opuściły barek. - Widzisz? Wczorajszy trening koszykówki pomógł! Odbijałeś konwersacyjną piłeczkę tam i z powrotem.

Buzia mi się nie zamykała i dopiero po jakimś czasie zauważyłam, że mówię do siebie. Uwaga Gary'ego skupiła się całkowicie na drugim końcu barku. Nie byłam szczególnie zaskoczona, gdy zauważyłam Colette siedzącą wśród najpopularniejszych uczniów Carson. Zapragnęłam nagle, by ktoś - oczywiście nie Gary Hadley - ale ktokolwiek, też patrzył na mnie z takim zachwytem.

- Gary? Czy ty mnie słuchasz? - spytałam, znając właściwie odpowiedź.

Gary odwrócił się w końcu z taką miną, jakby dopiero teraz sobie o mnie przypomniał.

- Mówiłaś coś, Molly?

- Nieważne - odparłam, kręcąc głową. - Nic szczególnego.

Następnego popołudnia Gary nie pojawił się w szkole, bo zamówił sobie wizytę u okulisty. Muszę przyznać, że trochę zatęskniłam za swoim podopiecznym, choć po tygodniu zabawy w dobrą wróżkę przyszła właściwie pora na chwilę odpoczynku. Po lekcji algebry postanowiłam zamienić parę słów z Colette. Kiedy zadzwonił dzwonek, czekałam aż się spakuje i razem wyszliśmy z klasy.

- Co myślisz o panu Mitchellu? - spytałam już na korytarzu. Takie nazwisko nosił nasz nauczyciel algebry.

- Staram się w ogóle o nim nie myśleć - skrzywiła się Colette. - Jestem strasznie kiepska z algebry. Gdyby nie był mi potrzebny stopień z matmy, nigdy bym nie wybrała tych kretyńskich lekcji.

- Świetnie cię rozumiem - powiedziała zdziwiona, że jednak coś mnie łączy z boską Colette Carroll. - Ale jeśli będziesz kiedyś potrzebowała korepetytora, to znam chłopaka,

który jest naprawdę świetny w te klocki.

- Naprawdę? - Na twarzy Colette pojawił się wyraz szczerego zainteresowania. - Któż to taki?

- Gary Hadley - odparłam obojętnie. Delikatne brwi Colette wygięły się w zdziwiony łuk.

- Kto?

- Gary Hadley - powtórzyłam. - Chodzi z tobą na zajęcia z historii.

Z czoła Colette zniknęły zmarszczki.

- Ach, chyba wiem, o kim mówisz. Taki wysoki, niezdarny chłopak w okropnych okularach. - Roześmiała się krótko. - Jak już nie będę miała innego wyjścia, na pewno sobie o nim przypomnę!

Patrzyłam, jak odchodzi w swoją stronę, i nagle zalała mnie fala gniewu. Nie powiedziała wprawdzie o Garym niczego takiego, czego ja sama nie mówiłam, ale teraz odbierałam to jakoś inaczej. Zapragnęłam zmienić Gary'ego w prawdziwego pozeracza damskich serc, choćby po to, żeby Colette zobaczyła, co traci!

Clary pojawił się w szkole następnego ranka, tym razem bez okularów. Kiedy przeszedł obok mnie, nie odezwawszy się nawet słowem, od razu odgadłam, że intensywnie o czymś - a raczej o kimś - myśli.

- Gary! - zawołałam za nim.

Odwrócił się szybko, a spojrzenie jego wspaniałych oczu znów omal nie zważyło mnie z nóg.

- Cześć, Molly - powiedział. - Prawie w ogóle cię nie zauważyłem.

- Jak tam wizyta u okulisty?

- W porządku. Zdarzyło się przez ten czas coś ciekawego?

Postanowiłam, że nie opowiem Gary'emu o spotkaniu z Colette.

- Żartujesz? Przecież tu nigdy nic się nie dzieje.

- Przyszedł mi wczoraj do głowy świetny pomysł - oznajmił Gary. - Nie było mnie na historii, więc mógłbym poprosić Colette o notatki. Co o tym sądzisz?

- Pewnie mógłbyś - mruknęłam bez entuzjazmu.

Uśmiechnął się w rozmarzeniu.

- Czuję, że ona nawet charakter pisma ma piękny.

Znudziło mi się wysłuchiwanie peanów na cześć Colette i odczuwałam silną pokusę, by powiedzieć Gary'emu parę słów prawdy o tym uosobieniu doskonałości. Jednak w ostatniej chwili ugryzłam się w język, bo nie chciałam go ranić. Zresztą i tak sam miał się

wkrótce przekonać, że ona się nim zupełnie nie interesuje.

- Tak właśnie zrobię - ciągnął. Ruszyliśmy powoli schodami w dół. - Podejdę do niej przed lekcjami i... aaaaaa!

Patrzyłam z przerażeniem - a parę osób nawet wrzasnęło - jak Gary traci równowagę i spada na łeb, na szyję ze schodów. Jego książki rozsypały się we wszystkich możliwych kierunkach.

- Gary! - krzyknęłam, przeskakując po kilka stopni prowadzących do podestu, gdzie leżał mój podopieczny. - Nic ci nie jest? Jak się czujesz?

- Bywało lepiej - odparł, siadając ostrożnie na ostatnim schodku.

- Co się stało?

- Ominąłem pierwszy stopień. Po prostu go nie zauważyłem.

- Nie zauważyłeś? - powtórzyłam z oburzeniem. - Przecież właśnie odebrałeś szkła kontaktowe! Gdzie ten twój lekarz robił dyplom? Korespondencyjnie!

- Nie włożyłem ich - odparł, pocierając tył głowy. - Będą gotowe dopiero za dwa tygodnie.

Wytrzeszczyłam oczy.

- To znaczy, że na wpół ślepo biegałeś po szkole? Jak sobie dawałeś radę?

- Nie za dobrze - wyznał. - Raz o mało nie wszedłem do dziewczynskiej łazienki, a nauczyciel zwrócił mi uwagę, że nie uważam, bo nie wiedziałem, co napisał na tablicy.

- Dlaczego w takim razie nie włożyłeś okularów?

- Mówiłaś przecież, że są brzydkie. Chciałaś, żebym zrobił wrażenie na Colette, więc...

- Na pewno zrobisz na niej wrażenie, jak wylądujesz na katafalku! - powiedziałam ostro. - Co ty chcesz zrobić? Zabić się?

Chyba zaatakowałam go zbyt gwałtownie. Dopóki jednak na niego wrzeszczałam, nie musiałam myśleć o tym, co czułam, kiedy spadał, i jak ogromnej doznałam ulgi widząc, że nic mu się nie stało.

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł - wymamrotał. - Najwyraźniej się myliłem.

W milczeniu zaczęłam zbierać rozsypane książki, ale w jego tonie było coś, co kazało mi odwrócić głowę. Z potarganymi włosami i ciemnymi oczami o długich rzęsach Gary wyglądał jak nieszczęśliwy mały chłopiec.

Mój gniew stopniał w mgnieniu oka.

- Po prostu nie przesadzaj, dobrze? - poprosiłam z uśmiechem. - Chyba nie chcesz złamać nogi tuż przed samym bale. Nie mógłbyś tańczyć z Colette.

- Tańczyć? - powtórzył Gary z przerażeniem.

- Sądzisz, że będę musiał tańczyć?

- Tym właśnie zajmują się ludzie na balach - wyjaśniłam.

- No dobrze, ale ja nie umiem - przyznał się Gary. - Myślałem, że usiądziemy sobie gdzieś z boku i popatrzymy na innych.

- Więc zostaniesz sam jak palec pod ścianą, a ona będzie tańczyć z twoimi kolegami - sprostowałam twardo. - Skoro nie umiesz tańczyć, to cię nauczę. Przyjdź do mnie w sobotę rano, koło jedenastej. W tańcu nie ma nic trudnego. Aż się zdziwisz.

- To raczej ty się zdziwisz - westchnął Gary. - Ale skoro tak mówisz, chyba przyjdę.

Kiedy sztywno wstawał ze schodów, dostrzegłam, że krzywi się z bólu.

- Na pewno nic ci nie jest? - spytałam, marszcząc brwi.

- Wszystko w porządku - zapewnił, odbierając ode mnie książki. - Chodź, odprowadzę cię do klasy, żebyś sama się mogła o tym przekonać.

- Nie powinieneś raczej wrócić do domu po okulary?

- Mam je tutaj. - Sięgnął do kieszeni koszuli, wyjął grube szkła w rogowej oprawie i dokładnie je obejrzał. - Widzisz? - spytał, uśmiechając się do mnie triumfalnie i zakładając je.

- Są naprawdę niezniszczalne!

Chcesz mi wmówić, że po tym, jak Gary Hadley potknął się o własne nogi i spadł ze schodów, zaproponowałam, że nauczysz go tańczyć? - spytała Jan z niedowierzaniem, kiedy zdałam przyjaciółkom relację z przebiegu wydarzeń. - Przecież to się może okazać niebezpieczne?

- Nie bardzo. Przecież on włoży okulary - wyjaśniłam.

- Wierzysz, że Colette pójdzie z nim na bal?

- spytała Beth. Potrząsnęłam głową.

- Na pewno nie.

- Dlaczego w takim razie zwracasz sobie głowę lekcjami tańca? - zainteresowała się Jan.

Myślałam przez dłuższą chwilę.

- Bo nie mogę mu powiedzieć, że traci czas, skoro jest gotów zaryzykować życie, byle tylko zwrócić jej uwagę. Złamałabym mu serce.

- No nie wiem, Molly. - Beth zmarszczyła brwi. - Może jednak lepiej by było powiedzieć mu prawdę. Narażasz go tylko na jeszcze większe rozczarowanie.

- Sama się nad tym zastanawiałam, ale przecież nie mogę złamać obietnicy - odparłam.

- Dotrzymam słowa, chociaż uważam, że sytuacja jest beznadziejna. Poza tym czuję się za niego odpowiedzialna.

- Chcesz znać moje zdanie na ten temat?

- spytała Jan.

Uśmiechnęłam się do siebie. Nikomu jeszcze nie udało się powstrzymać Jan przed wyrażeniem jakiegokolwiek opinii.

- Masz zdecydowanie zbyt osobisty stosunek do tej całej sprawy - powiedziała. - Gary skończył siedemnaście lat, więc już dawno wyrósł z pieluch. Sam potrafi o siebie zadbać. Zamiast odgrywać rolę Amorka, powinnaś raczej poszukać partnera dla siebie.

Kwadrans później Beth i Jan wyszły z barku i zostawiły mnie samą. Jan jak zwykle uzasadniła przekonująco swój punkt widzenia. Może rzeczywiście za bardzo się zaangażowałam w tę sprawę i dlatego zareagowałam tak gwałtownie na uwagi Colette oraz upadek Gary'ego. Nie przejmowałam się natomiast tym, że mnie nikt jeszcze nie zaprosił na bal promocyjny.

W drugim końcu sali siedziała Colette przewodząc grupce „najprzystojniejszych”. Jak zwykle wyglądała ślicznie i nie wiedziała, że uroczy, niezdamny chłopak o mało nie skręcił karku tylko po to, by zwrócić na siebie jej uwagę. Musiałam również przyznać rację Beth. Istniała różnica pomiędzy pomocą w uzyskaniu pewności siebie a tworzeniem złudzeń.

Zatopiona w rozmyślaniach, nie zauważyłam, że Eddie i Steve usiedli obok mnie przy stoliku.

- Śledzisz ją, nie? - spytał nagle Steve, przerywając moje dywagacje. - A jak sobie radzi nasz kumpel?

- Robi postępy - powiedziałam wolno.

- Oczywiście to nic nie znaczy, bo startował prawie od zera. Zostało nam masę pracy.

- Więc Mark jeszcze nie liczy wygranej? Potrząsnęłam głową.

- Na waszym miejscu też nie byłabym zanadto przekonana co do swego. Choć na pewno macie większe szanse niż mój brat.

- Mówiłem to Markowi, ale jak on raz wbije sobie coś do głowy, to koniec.

- Fakt - przyznałam, wzruszając ramionami.

- Ale wiecie co? - Zawahałam się przez chwilę.

- Tak się właśnie zastanawiałam... Powiedzmy, że wygracie i Mark wam zapłaci. Co się wtedy stanie z Garym? Przecież wiecie, że jemu naprawdę zależy na Colette. Będzie mu z pewnością bardzo przykro. Może odwołamy ten głupi zakład?

- Nie ma mowy - powiedział twardo Eddie.

- Myślisz jak baba, Molly.

- Właśnie - poparł go Steve. - Gary to twardy facet. My się aż tak bardzo nie przejmujemy takimi sprawami.

- Pewnie znacie go lepiej niż ja - westchnęłam.

Chociaż wcale nie dałabym za to głowy.

ROZDZIAŁ 5

Mimo iż targały mną różne uczucia, fakt pozostawał faktem - byłam winna Markowi pieniądze za zapłacenie mandatu. Do czasu oddania długu musiałam nadal udzielać lekcji Gary'emu. Kiedy więc nadszedł sobotni poranek, odebrałam tygodniówkę od taty i wręczyłam bratu kolejne pięć dolarów. Przez następną godzinę przeszukiwałam kasety w celu znalezienia odpowiedniej muzyki do tańca i kiedy przyszedł Gary, mogłam od razu zaczynać kurs.

Zamknawszy Markowi drzwi przed nosem, włączyłam stereo i zwróciłam się do swego ucznia.

- Jesteś gotowy? - spytałam, gdy z głośników buchnął pulsujący rock.

Gary wzruszył ramionami.

- Nigdy nie będę bardziej. Co teraz? Pokazałam mu, co robić. Lekcja nie wypadła tak źle, jak się tego obawiałam. Gary ani razu nie nastąpił mi na nogę i wykazał się bardzo dobrym poczuciem rytmu. Czulałam, że jeśli poćwiczymy, to da sobie świetnie radę na balu. Nie zwiększało to wprawdzie jego szans na taniec z Colette, ale wolałam nie poruszać tego tematu.

- Wystarczy - powiedziałam Gary'emu pół godziny później. - Powinno być dobrze.

- A co z wolnymi tańcami? - spytał.

- Nie rozumiem...

- Czasami grają i takie kawałki, czyż nie?

- To prawda, ale...

- Może więc powinniśmy nad nimi też popracować?

Propozycja wydawała się rozsądna, ale mimo wszystko zaczęłam się wahać.

- Nie widzę w tym nic strasznego - stwierdziłam w końcu. - Musisz tylko ją objąć i kiwać się raz do przodu, raz do tyłu. Ćwiczyliśmy o wiele trudniejsze rzeczy.

- Pewnie tak, ale czułbym się znacznie bezpieczniej, gdybyśmy chociaż raz spróbowali. Nie masz żadnej odpowiedniej taśmy?

- Zaraz zobaczę - odparłam niechętnie. - Zaczekaj chwilę.

Jeszcze raz przejrzałam swoją kolekcję i znalazłam kasetę z piosenką „Nikt nie jest podobny do ciebie”. Kiedy nastawiłam taśmę, zauważyłam jak bardzo mój partner o potarganych włosach i okularach w kształcie denek od butelek z colą pasuje do tytułu romantycznej ballady, choć jej autor miał zapewne zupełnie co innego na myśli.

Przez pierwsze kilka taktów wstępu usiłowaliśmy wpaść w rytm i nie deptać sobie po

nogach. Potem Gary wziął mnie w ramiona i przytulił. Różniliśmy się wzrostem tak bardzo, że sięgałam mu zaledwie do ramion. Mogłam więc albo oprzeć mu głowę na piersiach, albo odchylić ją jak najdalej, co było bardzo niewygodne. Wybrałam jednak tę drugą możliwość. Gary wyczuł chyba mój niepokój, bo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie zamierzam cię ugryźć, chyba że ty zaczniesz.

Podniosłam wzrok, by odpowiedzieć i zobaczyłam twarz Gary'ego w odległości zaledwie paru centymetrów od mojej. Serce waliło mi mocno, z trudem chwytalam powietrze. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. To wszystko wydawało mi się głupie - przecież tańczyłam ze starym poczciwym Garym, a w dodatku tylko zastępowałam Colette.

Zmusiłam się do rozluźnienia mięśni i przez kolejne kilka minut kiwaliśmy się do przodu i do tyłu w rytm muzyki. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Gary najwyraźniej skupił się wyłącznie na tym, żeby nie nadepnąć mi na nogę. A ja nie przemówiłabym pierwsza, nawet gdyby całe moje życie miało od tego zależeć. Trudno prowadzić konwersację z sercem w gardle.

Wreszcie umilkły ostatnie dźwięki muzyki, ale Gary trzymał mnie jeszcze przez chwilę w objęciach.

Nagle rozległo się głośnie walenie do drzwi.

- Jeszcze nie skończyliście?! - wrzasnął Mark. - Dziesięć minut temu zaczął się mecz! Czar prysł. Wysunęłam się chwiejnym krokiem z ramion Gary'ego.

- Tak to się właśnie robi - mruknęłam, pospiesznie przekręcając klucz w zamku.

Mark podszedł prosto do telewizora. Zmieniał kanały, aż trafił na mecz, a potem rozsiadł się na kanapie.

Gary klapnął obok.

- Kto gra? - spytał, nie zauważywszy, że wydarzyło się coś niezwykłego.

Nie słyszałam odpowiedzi Marka. Byłam zbyt zajęta analizowaniem uczuć, jakich doznałam podczas ostatniego tańca. Na wspomnienie ramion Gary'ego zadrżałam lekko i pomyślałam, że Colette Carroll - czy jakiegokolwiek innej dziewczynie - mogło przytrafić się coś znacznie gorszego niż pójście na bal z Garym Hadleyem.

Wiedziałam jednak, że Colette nigdy nie zwróci na niego uwagi, co wydawało mi się niesprawiedliwe. Gary okazał się przecież bardzo miłym facetem, choć wyglądał zdecydowanie nieciekawie.

Przyglądałam mu się uważnie, kiedy oglądał mecz. Ubierał się nieźle, choć nie tak wystrzałowito jak Steve. Bez okularów prezentował się znacznie lepiej. Wydawało mi się jednak, że jest jeszcze coś, co można by zrobić, chcąc osiągnąć pozytywny efekt. Oczywiście

nie miałam żadnej gwarancji na sukces, ale postanowiłam spróbować.

- Gary - powiedziała impulsywnie. - Nie sądzisz, że powinieneś się ostrzec?

W poniedziałek zatelefonowałam do Hair Designs i umówiłam Gary'ego z moją ulubioną fryzjerką, Ellen. Przedtem wytłumaczyłam jej dokładnie, o co mi chodzi. Musiałam czekać aż do soboty, ale wybrałam tak odległy termin nie bez powodu. Gary zamówił szkła kontaktowe na piątek po południu, więc chciałam, żeby pojawił się w szkole całkowicie odmieniony.

Tydzień włókł się niemiłosiernie, ale w końcu nadeszła sobota. Ku mojemu przerażeniu, kiedy Gary przyjechał po mnie za kwadrans dziesiąta, nadal miał na nosie okulary.

Marszcząc gniewnie brwi, wsiadłam do podstarzałej toyoty.

- Co się stało z kontaktami? - spytałam.

- Nie były gotowe czy już zdążyłeś je rozpuścić?

- Są tutaj - odparł, poklepując kieszonkę.

- Ale jeszcze się do nich nie przyzwyczailem. Chyba później je włożę. Dokąd właściwie jedziemy?

Podalam mu adres i wkrótce stanęliśmy na progu Hair Designs. Gdy otworzyliśmy drzwi salonu, dzwonek nad framugą zadzwieczał radośnie, a Ellen wyszła nam na powitanie.

- Cześć, Ellen - powiedziała głośno, żeby przekrzyczeć hałaśliwą muzykę rozbrzmiewającą w poczekalni. - To jest właśnie Gary Hadley, o którym ci opowiadałam przez telefon.

Dziewczyna przyjrzała się krytycznie rudej szopie.

- No... tak, chyba rozumiem, co miałaś na myśli - mruknęła. - Ile obciąć?

- Tylko wyrównać... - zaczął Gary.

- Dziesięć centymetrów - powiedziała stanowczo.

- Dziesięć centymetrów? - powtórzył Gary z przerażeniem. - Przecież nic nie zostanie!

- Zostanie, zostanie - zapewniła go Ellen. - Tyle że trochę mniej.

- Ale mnie się podobają moje włosy - zaprotestował.

Poklepałam go po ramieniu.

- Mnie też. Są naprawdę bardzo ładne. W latach siedemdziesiątych nosiło się nawet takie fryzury, ale od tego czasu minęło prawie ćwierć wieku. Zresztą, jak nie będziesz zadowolony, to możesz znowu je zapuścić.

- Ale... przecież...

Ellen zaprowadziła go łagodnie, choć stanowczo, na salę. Teraz już mogłam tylko

czekać.

Przygotowałam się psychicznie na okrzyki rozpacz, ale muzyka zagłuszyła skutecznie wszystkie dźwięki. Mimo że przejrzałam kilka pism, żaden artykuł nie wzbudził mojego zainteresowania. W końcu zaczęłam się przechadzać po korytarzu niczym przyszyły ojciec oczekujący narodzin pierwszego potomka.

Denerwowałam się coraz bardziej. A jeśli popełniłam błąd? Jeśli okaże się, że Gary ma odstające uszy, które celowo zasłaniał? Jeśli...

- Zadowolona? - Z korytarza prowadzącego do poczekalni dobiegł mnie jego ponury głos.

Bałam się spojrzeć. Wiedziałam, że jeśli popełniłam pomyłkę, to nigdy sobie tego nie wybaczę. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, wolno odwróciłam głowę.

W przejściu stał bardzo wysoki szczupły chłopak z rudoblonde włosami wycieniowanymi na czubku, ale z tyłu sięgającymi kołnierza koszuli. Jego piwne oczy zerkały na mnie niepewnie spod grubych rzęs.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam z siebie wydobyć żadnego dźwięku. W najśmielszych marzeniach nie oczekiwałam, że Gary Hadley to taki przystojny chłopak.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - poprosił. - Powiedz coś!

- Gary... - westchnęłam, z trudnością dobywając z siebie głos. - Wyglądasz... wyglądasz...

- Jak obskubany kurczak, prawda? - dokończył, pocierając nerwowo nową fryzurę.

- Nie! - wykrzyknęłam. - Wyglądasz fantastycznie, naprawdę!

Gary zamrugął oczami.

- Żartujesz?

Nadal lekko zaszokowana pokręciłam głową.

- Nigdy nie mówiłam poważniej.

- Czuję się jednak jak obskubany kurczak - szepnął z nieśmiałym uśmiechem. - Nie sądzisz, że się wygłupiłem?

- Ależ skąd! Zobaczmy, co powie na to Colette. Chyba cię nie pozna!

Wychodząc z salonu, Gary uderzył głową o dzwonek nad drzwiami, który zadźwięczał wściekle.

- Bardzo przepraszam - mruknął dryblas, po czym potknął się o schodek i o mało nie upadł.

Z trudem powstrzymywałam uśmiech. Gary Hadley wyglądał sztywno, ale pozostał nadal tym samym Garym, co z niezrozumiałych zupełnie powodów sprawiało mi

przyjemność.

ROZDZIAŁ 6

Reakcja mojej rodziny na przemianę Gary'ego była dokładnie taka, jak sobie życzyłam. Kiedy przyjechaliśmy do domu, mama sadziła właśnie begonie w ogródku, więc zobaczyła go pierwsza.

- Cześć, mamó! - zawołałam, wyskakując z toyoty.

Zerknęła na mnie z uśmiechem.

- Jak się masz, kochanie?

Gary również wysiadł z auta i zrobił parę kroków w stronę furtki.

- Dzień dobry pani - powiedział.

Mama przez chwilę nie spuszczała z niego wzroku.

- Gary? - spytała w końcu z niedowierzaniem, a rydel wypadł jej z ręki. - Czy to naprawdę ty? Zupełnie cię nie poznałam.

- Rewelacja, prawda? - powiedziałam z dumą. - Mark w domu?

- Pomaga tacie naprawiać auto - odparła mama, nadal wpatrując się w Gary'ego. - Obaj są w garażu.

Ale miała rację tylko w połowie. Tatę rzeczywiście znalazłam w garażu, ale mój brat przepadł jak zwykle wtedy, kiedy proszono go o pomoc.

- Cześć, tato. Gdzie Mark? - wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

- W domu. - Tata wysunął głowę spod maski. Możesz go tu przysłać? Kazałem mu przynieść jednorazowe ręczniki, ale chyba się zgubił.

- Dobra. Chodź, Gary.

- Gary? - powtórzył tata, podnosząc zdziwiony wzrok znad silnika. - Gary Hadley? Ten sam, który w zeszłym tygodniu przejechał mi kosiarkę?

- No... tak. Bardzo mi przykro - wymamrotał Gary przepraszająco.

- W każdym razie wyglądasz zupełnie inaczej - powiedział tata, drapiąc się po głowie.

- Ale absolutnie się tym nie przejmuj - dodał, znów pochylając się nad autem. - To znaczy mam na myśli ten incydent z kosiarką. Mark nie powinien był jej zostawiać na podjeździe.

Dokładnie w tej samej chwili do garażu wparował mój brat z ręcznikami.

- Czego nie powinienem... co, do diabła? - Na widok Gary'ego stanął jak wryty, a potem obszedł go wolno dokoła, oglądając ze wszystkich stron. W końcu gwizdnął przeciągle. - Muszę ci oddać sprawiedliwość, siostruniu. Dokonałaś cudu. Nie wiedziałem, że masz takie zdolności.

Uśmiechnęłam się do niego.

- To nie ja, tylko raczej Ellen z Hair Designs. Już sobie wyobrażam, co się będzie działo w poniedziałek.

- Eddie i Steve przeżyją szok - zarechotał Mark. - Czuję się bogatszy o dwadzieścia dolców.

Sądząc po reakcjach własnej rodziny, doszłam do wniosku, że w przyszłym tygodniu całe Carson będzie mówiło wyłącznie o Garym. Nie mogłam się doczekać poniedziałku!

Kiedy tylko przyszedłam do szkoły, popędziłam korytarzem w kierunku szafki Gary'ego, żeby się przekonać, jakie zrobił wrażenie. I tam go właśnie znalazłam, otoczonego wianuszkami dziewcząt. Kilka młodszych koleżanek patrzyło na niego z podziwem, a starsze śmiały się z czegoś, co właśnie powiedział. Jedna nawet wyciągnęła rękę i potargała mu włosy.

Zatrzymałam się przy fontannie. Sukces Gary'ego powinien właściwie mnie cieszyć, a jednak na ten widok doznałam dziwnego uczucia. Oczywiście nie byłam zazdrosna, z pewnością nie! Gary zasłużył sobie na tyle uwagi. Przecież przez ostatnie dwa i pół roku wszyscy - łącznie ze mną - albo z niego kpili, albo w ogóle się do niego nie odzywali.

W tym momencie mnie zauważył. Od razu zrozumiałam, że ta popularność wcale go nie bawi. Kiedy napotkał mój wzrok, na jego twarzy pojawił się wyraz takiej ulgi, że omal nie wybuchnęłam śmiechem.

- Molly! Cudownie! - wykrzyknął. - Szybko znalazł brązowo - białą czapkę baseballową i zasłonił swoją nową fryzurę, po czym utorował sobie drogę wśród dziewczyn.

- Po co ta czapka? - spytałam, unosząc brwi.

- Musiałem ją włożyć w obronie własnej - wyjaśnił. - To prawdziwa dżungla.

- Racja - powiedziałam. - To dżungla, a ty jedziesz na safari. - Odchyliłam daszek nieszczęsnego nakrycia głowy. - Włóż to z powrotem do szafki i przestań się chować.

- No dobrze - odparł niechętnie. - Skoro tak mówisz... Ale...

Zamilkł, a jego rozmarzony wzrok popłynął gdzieś znad mojej głowy w dół korytarza. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć na kogo patrzy. - Cześć, Colette - wyjąkał, gdy nadeszła.

Dziewczyna zerknęła na Gary'ego przelotnie i właśnie zamierzała go minąć, gdy nagle rozszerzyła oczy ze zdziwienia. Wpatrywała się przez chwilę w Gary'ego, po czym rozjaśniła twarz w uśmiechu.

- Gary, prawda? - mruknęła jak rasowa kotka. - Gary Hadley?

- No... tak - szepnął nieśmiało.

Nie wierzyłam własnym oczom. Choć miałam przygotować Gary'ego do randki z Colette, nigdy nie sądziłam, że ta dziewczyna kiedykolwiek zwróci na niego uwagę. Ona jednak patrzyła na niego zachęcająco.

- Wszystko gra - myślałam, gdy odchodzili razem do klasy. - Gary zdobędzie wymarzoną dziewczynę, a Mark swoje dwadzieścia dolarów.

Tylko co się stanie ze mną?

Nie widziałam Gary'ego aż do lunchu. Mieliśmy się spotkać w barku i omówić przebieg wydarzeń. Kiedy jednak podchodził do mnie z tacą, zawołała go Colette. Wskazując mu puste krzesło, poklepała zapraszająco siedzenie. Gary zerknął na mnie nerwowo, ale szybko podjął decyzję i usiadł obok bogini, która była w swoim żywiole. Śmiała się, potrząsając ciemnymi lokami, a on uśmiechał się marząco, jakby nikt oprócz tej dziewczyny dla niego nie istniał.

- Ziemia do Molly McKenzie! Tu Ziemia do Molly McKenzie! - zawołała Jan z drugiego końca sali. - Trzy razy pytałam, jak ci poszła klasówka z algebry, ale nadal nie znam odpowiedzi.

- Przepraszam - wyjąkałam, odrywając wzrok od Gary'ego i Colette. - Chyba to do mnie nie dotarło.

- Z pewnością nie - odparła z uśmiechem. - Gapiłaś się na Gary'ego. Zresztą nic dziwnego! Ale z niego przystojniak! Kiedyś chciałaś wiedzieć, czy umówiłabym się z nim. Wtedy twierdziłam, że nie. Mogę zmienić zdanie?

- Nie różnisz się niczym od innych dziewczyn z tej szkoły. Gdzie się podziewałaś w zeszłym tygodniu, zanim Gary obciął włosy i przestał nosić te okropne okulary? Wszystkie jesteście takie... płytkie!

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Jan. - Masz jakiś problem?

- Naprawdę nie widzisz, co się dzieje? - spytała łagodnie Beth. - Molly po prostu zakochała się w nowym Garym.

- Oczywiście, że nie! - krzyknęłam. - Ale dostaję szału, kiedy Colette robi do niego słodkie oczy, chociaż w zeszłym tygodniu udawała, że go nie zna. Nie rozumiecie, że ona interesuje się tylko jego wyglądem? Prawdziwy Gary zupełnie ją nie obchodzi. Dlaczego chłopcy są tacy głupi?

- Bo gdyby byli mądrzejsi, staliby się dziewczynami - odparła gładko Jan. - Wiesz, Beth. Chyba masz rację. To jest miłość.

Wypadłam z barku, nie przełknawszy ani kęsa i pobiegłam do łazienki, żeby opłukać twarz zimną wodą. Przed lustrem zobaczyłam dwie dziewczyny, które właśnie się malowały.

Żadna z nich nie zwróciła na mnie uwagi.

- W przyszłym semestrze będę chodziła na te same zajęcia co Gary - odezwała się Ashley do Laurel, przeczesując krótkie ciemne włosy. - Widziałaś go dzisiaj? Rany! Ale różnica!

- Tak, ale na twoim miejscu nie robiłabym sobie nadziei - ostrzegła Laurel. - Colette już zastawiła na niego sidła.

- Moje psie szczęście - westchnęła Ashley.

- Coś takiego - mruknęłam i obie popatrzyły na mnie ze zdziwieniem. Obróciłam się na pięcie i wyszłam z łazienki.

To spotkanie było jednym z wielu podobnych w ciągu tego tygodnia. Wszędzie, gdzie tylko się pojawiałam, dziewczyny rozmawiały o „fantastycznym Garym”, który z dnia na dzień stał się gwiazdą Carson. Wszyscy wiedzieli jednak, że Hadley stanowi prywatną własność Colette. Krążyły nawet plotki, że niby panna Carroll zamierzała wydać przyjęcie na jego cześć. Nabrałam przekonania, że już wkrótce Gary zaprosi Colette na bal, a ona - rzecz jasna - przyjmie zaproszenie.

Tymczasem moje przyjaciółki udawały, że są odporne na urok Gary'ego. W mojej obecności starały się za wszelką cenę unikać uwag, mogących mi sprawić przykrość. Sądziły, że szaleję za nowym Garym, ale się myliły, bo mnie nigdy nie interesowali idole.

Tak naprawdę zakochałam się po uszy w starym, nie zmienionym Garym Hadleyu.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy wreszcie spojrzałam prawdzie w oczy, tym bardziej nie mogłam spokojnie myśleć o zakładzie. Wcześniej bałam się, że Colette odrzuci propozycję Gary'ego i złamie mu serce. Teraz umierałam z niepokoju, że ją przyjmie, co z kolei doprowadzi mnie do rozpacz.

Dni mijały, a ja nadal nie wiedziałam, czy Gary zaprosił Colette na bal. Nie miałam okazji z nim rozmawiać, bo od chwili, gdy odkryła go reszta świata, nie mieliśmy dla siebie ani minuty. Mark rozgłosiłby jednak wszem wobec swoją wygraną, a jak na razie siedział cicho.

W piątek po południu brat wtargnął do pokoju, gdzie zajadałam się popcornem i gapiłam tępo w ekran telewizora. Zaniepokoiło mnie coś w wyrazie jego twarzy. Czułam, że sprawdziły się moje najskrytsze obawy.

- Co się dzieje? - wykrztusiłam.

- Masz jakieś plany na popołudnie? - spytał, nie odpowiadając na pytanie.

- Raczej nie. Dlaczego?

- Bo zaraz przyjdzie Gary. Musi się z tobą zobaczyć. To naprawdę ważne.

Serce stanęło mi w gardle.

Może jednak Gary zmienił zdanie na temat Colette i zrozumiał, że to my jesteśmy dla siebie stworzeni?

- Chce rozmawiać ze mną? - pisałam.

- Tak. O zachowaniu się przy stole. Po balu zamierza zaprosić Colette do jednej z tych eleganckich restauracji... no wiesz... w takie miejsce, gdzie do każdego dania podają inny widelec.

Poczułam się jak przekłuty balon. Wbiłam wzrok w miskę z popcornem, żeby Mark nie zauważył, jak bardzo jestem rozczarowana.

- Bardzo ni przykro, ale powinnam odrabiać lekcje.

- Podobno nie masz żadnych planów.

- Coś mi się pomyliło - odparłam, zerkając na niego. - A skoro Gary zabiera Colette na bal, to dlaczego ona mu nie pomoże?

- Bo jej jeszcze nie zaprosił - odparł Mark. - I to nie ona narobiła sobie długów - dodał, uśmiechając się złośliwie, czym doprowadził mnie do szału.

Jeszcze bardziej jednak wściekałam się na siebie za to, że cieszy mnie perspektywa spotkania z Garym, choć znów muszę mu pomagać w zdobyciu serca Colette.

W każdym razie, kiedy dwadzieścia minut później zjawił się Gary, byłam już gotowa na jego przyjęcie. Po przejrzaniu starego poradnika savoir - vivre'u nakryłam do stołu na jedną osobę. Użyłam do tego celu najlepszego serwisu z chińskiej porcelany i otoczyłam go całą armią najróżniejszych sztuczków. Sama usiadłam naprzeciwko, starając się, by uczucia nie wpływały w żaden sposób na wykonywane zadanie. A gdyby Gary doszedł do wniosku, że przerażają go te wszystkie widelce, noże oraz łyżki, i zrezygnował z kolacji w towarzystwie Colette, nikt nie mógł mieć do mnie o to pretensji.

- Dobra - zaczęłam energicznie, pokazując Gary'emu, żeby usiadł. - Po lewej masz widelce.

- Rzeczywiście - zauważył, patrząc na nie z niepokojem. - I jeszcze inne tutaj.

Zerknęłam do poradnika mamy.

- To widelczyk deserowy, który jak widzisz, kładzie się zawsze nad talerzem. Ten bardziej na lewo służy do sałatek, a ten bliżej talerza jest przeznaczony do drugiego dania.

- Rozumiem. Ale czy naprawdę potrzebuję aż trzech noży?

- Zaczekaj chwilę. Najpierw łyżki. Ta na spodku to łyżeczka do kawy, dużą obok talerza jemy zupę, a małą deser.

- Zaraz! Po co mi łyżeczka deserowa, skoro już mam widelczyk?

Łypnęłam na niego okiem.

- Nie wiem, bo i skąd? Tak jest napisane w książce.

- A teraz noże, tak?

- Pierwszy to nóż do sałatek, drugi do głównego dania, a ten trzeci na talerzu z chlebem i masłem służy do...

- Poczekaj! Sam zjadnę! Do smarowania pieczywa, prawda? Ten cały idiotyzm wymyśliła chyba w średniowieczu jakaś starowinka, która nie miała nic do roboty. A co się stanie, jeśli ktoś użyje niewłaściwych sztuczków? Kelner wyrzuca go z restauracji czy przebija na wylot widelcem do sałatek?

- Nie omówiliśmy jeszcze wszystkiego - odparłam, przerzucając strony. - Zaraz... tu jest łopatką do soli, szczypczyki do cukru, nóż do lodów...

- Nóż do lodów? - powtórzył Gary. - Kto je lody nożem?

Wzruszyłam ramionami.

- Emily Post.

- Chciałbym jej zadać kilka pytań - mruknął Gary.

- Ale nie zadasz. Ona już nie żyje.

- I nawet się domyślam, co ją zabiło - powiedział, machając groźnie nożem do masła.

Zachichotałam, wypadając zupełnie z roli nauczycielki.

- Pamiętaj, że to był twój pomysł - zauważyłam. - Postanowiłeś zabrać Colette do eleganckiej restauracji.

- Mark mi kazał. Widocznie sądzi, że ona na to liczy. Ja wolałbym trzymać się z daleka od tych wszystkich widelców i zjeść hamburgera z frytkami albo pizzę.

- Skoro nie chcesz jej zapraszać, nie musisz tego robić. Nie pozwól sobą dyrygować.

Gary zerknął na zastawę.

- Wiem, ale on liczy na to, że wygra zakład - powiedział układając nożyk na kieliszku do wina. - Traktuje bardzo poważnie tę całą sprawę.

- A ty?

- No pewnie.

Może tak mi się tylko wydawało, ale w głosie Gary'ego pobrzmiwało powątpiewanie.

- Szkoda, że nie ma żadnego prostego sposobu na te wszystkie widelce i noże - odezwał się znowu, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Zrobiło mi się wstyd. Jeszcze cztery dni temu Gary był tak samo beznadziejnie zakochany w Colette jak ja teraz w nim. Ale otworzyła się przed nami właśnie wielka szansa, więc musiałam mu pomóc, choć sprawiało mi to przykrość.

- Dobrze. Spróbujemy inaczej - powiedziałam, wracając do tematu. - Powiedzmy, że chcesz dodać do kawy śmietanki i cukru. Której łyżeczki użyjesz?

- Tej - odparł Gary, wskazując łyżeczkę leżącą na spodeczku.

- Świetnie! Wyobraź sobie, że kelner przyniósł sałatę, a liście są zbyt duże. Którym nożem je pokroisz?

Gary przyjrzał się nożom leżącym obok talerza.

- Ene due rike fake... tego!

- Źle - zganiłam, zaglądając do poradnika. - Wybrałeś nóż do dania głównego.

Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie zaszkodzi zaryzykować.

- Jest pewien sposób, żeby to jakoś zapamiętać. Zaczynij od sztuców leżących najdalej od talerza i zbliżaj się powoli do środka, danie po daniu. Może się uda?

- Może, ale przyszło mi do głowy jeszcze lepsze rozwiązanie. Nauczyłbym się tego znacznie łatwiej, gdyby na talerzach było jedzenie. - Uśmiechnął się do mnie. - Co ty na to?

- Na co? - spytałam zmartwionym tonem. Jeśli Gary sądził, że przygotuję naprędce kolację z kilku dań tylko po to, żeby on poćwiczył maniery i oszołomił swoją wybranekę, głęboko się mylił. Zakochałam się w nim po uszy, ale nie zapomniałam o dumie.

- Chodźmy dziś na kolację i spróbujmy. Serce zaczęło mi walić jak młot. Mogłam się założyć, że Gary słyszy jego uderzenia, choć siedzi przy drugim końcu stołu.

- My? To znaczy ty i ja? Dzisiaj?

- Wiem, że nie daję ci wiele czasu do namysłu, ale spotkajmy się o szóstej, jeśli możesz.

- Dobrze. Będę gotowa - wyjąkałam.

Za kwadrans szósta siedziałam na brzeжку kanapy, wygładzając nerwowo turkusowoniebieską sukienkę.

To nie jest - powtarzałam: to nie jest randka - przekonywałam samą siebie w myślach. Gary urządza próbę generalną przed balem, a ja po prostu zastępuję Colette.

Niemniej jednak i tak odczuwałam ogromne podniecenie.

Kiedy dokładnie o szóstej zadzwieczętał dzwonek, o mało nie wyskoczyłam ze skóry. Nie chcąc jednak ujawnić swych uczuć, zmusiłam się do pozostania na miejscu i czekałam, aż ktoś inny otworzy drzwi.

Nigdy przedtem nie widziałam Gary'ego w stroju wizytowym. A miał na sobie szary garnitur, jasnoniebieską koszulę i szaro - różowy krawat. Wypchane ramiona marynarki tuszowały tyczkową posturę. Mój podopieczny wyglądał absolutnie wspaniale poczynając od fryzury, a skończywszy na...

- Reeboki? - spytałam, patrząc na jego stopy. Kto, oprócz Gary'ego, włożyłby reeboki do garnituru?

- Nie sądzisz, że do tego stroju pasują wyłącznie eleganckie buty?

- Łatwo ci powiedzieć. Nie nosisz czterdziestki dwójki. Kupuję to, co akurat jest w sklepach.

Miałam ochotę go uściskać. Sukces zupełnie nie przewrócił mu w głowie!

Pojechaliśmy do Lamplighter, eleganckiej restauracji na drugim końcu miasta. Na parkingu było tłoczno, ale Gary znalazł w końcu wolne miejsce z oznaczeniem: „Tylko na godzinę”.

- W porządku - powiedział, gdy wysiadaliśmy z samochodu. - Niezależnie od liczby widelców, kolacja nie powinna nam zająć więcej niż godzinę.

Ubrany w białą marynarkę kierownik sali poprowadził nas przez oświetloną świecami restaurację do odosobnionego stolika dla dwojga. Kiedy usiedliśmy, otworzyłam ogromną kartę i o mało nie zemdlałam na widok cen. Skoro Gary zamierzał wydać taką fortunę na próbę generalną, najwyraźniej wiele sobie obiecywał po balu!

Zdecydowałam się zrezygnować z przystawek i od razu wybrałam danie główne, żeby

nie narażać Gary'ego na nadmierne wydatki, a potem popatrzyłam na niego w zamyśleniu. Mimo nowej fryzury i kontaktów, w dalszym ciągu nie należał do przystojniaków w typie Steve'a czy Marka. Był zbyt wysoki i chudy, a nos też mu się nie skurczył. Uważniej mu się przyglądając, nadal odnajdywałam ślady chłopca z potarganą czupryną, w okularach przypominających denka butelek od coli - tego samego, w którym się zakochałam.

Gary podniósł wzrok znad menu i zauważył, że na niego patrzę.

- Coś się stało, Molly? - spytał niespokojnie. - Już zdążyłem narozrabiać?

- Absolutnie nie - odparłam i od razu sobie przypomniałam, po co tu przyszliśmy. - A więc Colette się zgodziła? - zagałam, sądząc, że Gary zaprosił ją na bal po naszym popołudniowym spotkaniu.

- Jeszcze z nią na ten temat nie rozmawiałem. A ty? Wiesz już, z kim idziesz?

- Chyba w ogóle nie pójde - odparłam tak bardzo obojętnie, jak to możliwe. Wyobraziłam sobie nagle, że podpieram ścianę, podczas gdy Colette tańczy z Garym. Ta perspektywa wcale mnie nie zachwyciła.

- Naprawdę? Masz jakieś inne plany?

Przytaknęłam. Jak każda nieszczęśliwie zakochana dziewczyna zamierzałam kupić pudełko czekoladek i pograć się w słodkim letargu.

Wybraliśmy menu i niedługo potem przyniesiono nam dania. Potrawy były znakomite, obsługa również, ale ja miałam złamane serce i nie potrafiłam tego w pełni docenić. Kiedy jednak zaczęłam jeść deser, zauważyłam, że Gary nawet nie tknął swego.

- Nie lubisz sernika z polewą czekoladową?

- spytałam. - Z pewnością jest znakomity.

- Nawet nie próbowałem - odparł szczerze.

- Zabrakło mi widelców.

Przez cały wieczór dopasowywaliśmy sztuce do dań. Gary z pewnością miał ich za mało. Spojrzałam na kelnera, który natychmiast podszedł do naszego stolika.

- Czym mogę służyć, madame?

- Ten dżentelmen potrzebuje widelczyka do deseru - powiedziałam.

Kelner popatrzył z przerażeniem na stół i pobiegł do kuchni.

- Świetnie sobie radzisz - zauważył Gary.

- Umiesz rozstawiać facetów po kątach. Wykrzywiłam wargi w udanym uśmiechu, • żeby nie zdradzić swoich prawdziwych uczuć. A więc takie wyrobił sobie o mnie zdanie. Byłam po prostu dziewczyną, która rozstawia facetów po kątach. Musiałam przyznać, że jemu rzeczywiście dałam się nieźle we znaki. I co z tego wynikło? Gdyby nie ja, Colette

Carroll nigdy by się nawet nie dowiedziała o istnieniu Gary'ego Hadleya, a ja wykorzystałabym swoją szansę.

Wrócił kelner z widelcem i dokończyliśmy deser. Zaczęliśmy się powoli przygotowywać do wyjścia, a Gary sięgnął po portfel. W chwilę później popatrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

- Masz może przy sobie jakieś pieniądze - spytał cicho. W jego głosie wyraźnie po-brzmiewało napięcie.

- Parę dolarów i jakieś drobne - odparłam, sięgając po portmonetkę. - Na napiwek z pewnością dosyć.

Gary roześmiał się smutno.

- Obawiam się, że to nie wystarczy. Potrzeba nam trochę więcej. - Przełknął ślinę. - Znacznie więcej!

- Co się stało?! - wykrzyknęłam. Twarz Gary'ego przybrała tymczasem niezdrowy, zielonkawy odcień.

- Zapomniałem portfela - szepnął. - Zostawiłem go w dzinsach!

Zaczęłam bardzo szybko myśleć.

- Nie panikuj. Widziałam automat w hallu. Zadzwoń do rodziców i poproś, żeby przywieźli ci portfel. Weź to - dodałam, wciskając mu do ręki ćwierćdolarówkę. - Może ci się przydać.

Gary zniknął, ale po paru minutach znowu się pojawił. Już po jego minie było widać, że poniósł klęskę.

- Nikt nie odbiera - powiedział. - Przypomniało mi się nawet dlaczego. Firma ojca wydaje przyjęcie i rodzice na pewno prędko nie wrócą.

- Ale moi są w domu - powiedziałam, wstając. - Zaraz do nich zatelefonuję.

Gary chwycił mnie za ramię.

- Nie! W żadnym wypadku.

- Przecież jutro zwrócisz im pieniądze - powiedziałam, zdejmując delikatnie jego rękę z ramienia. - Zaraz wracam.

Jednak mi również nie dopisało szczęście. Telefon był zajęty i mogłam pójść o zakład, że to Mark przypiął się do słuchawki. Odłożyłam ją więc, zczekałam chwilę i zadzwoniłam znowu z takim samym skutkiem. Gdybym dostała brata w swoje ręce, chyba bym go wtedy udusiła. Po dwóch kolejnych bezskutecznych próbach w końcu połączyłam się z centralą, aby poprosić o przerwanie rozmowy. Telefonistka poinformowała mnie jednak, że są jakieś zakłócenia na linii. Tymczasem przy automacie ustawiła się całkiem spora kolejka

oczekujących, którzy patrzyli na mnie krzywo. Musiałam skapitulować. Odłożyłam słuchawkę, zabrałam ćwierćdolarówkę i wróciłam na salę.

- Zastałaś ich? - spytał Gary z nadzieją. Westchnęłam.

- Nie wiem. Mamy uszkodzony telefon.

W tej samej chwili pojawił się kelner.

- Czym jeszcze mogę służyć? - spytał. Wymieniliśmy bezradne spojrzenia. Żadne z nas nie wiedziało, co robić.

- Chciałbym porozmawiać z kierownikiem - powiedział w końcu Gary.

ROZDZIAŁ 8

Moje nogi! - jęknęłam dwie godziny później, gdy wychodziliśmy z Lamplighter tylnymi drzwiami. - Marzę tylko o tym, żeby już wrócić do domu i zrzucić te obcasy!

Gdy weszliśmy do parku, Gary wziął mnie pod rękę. Wyglądał zupełnie inaczej niż chłopak, który przyjechał po mnie wieczorem. Miał rozluźniony krawat, rozpięty kołnierzyk i zakasane rękawy koszuli. Marynarkę przerzucił przez ramię.

- Widzisz? A śmiałaś się z moich reeboków! - zażartował. - Ale tak poważnie, to chciałbym ci bardzo podziękować. Pomogłaś mi się jakoś wykaraskać z tej kabały. Szkoda tylko, że nie zgodziłaś się wrócić taksówką.

- I jak byśmy za nią zapłacili? Poza tym zdarzało mi się już zmywać naczynia.

- Tak, ale po czteroosobowej rodzinie, a nie całej restauracji pełnej ludzi - westchnął Gary.

- I wyglądałaś tak ładnie...

Nie zwróciłam uwagi na czas przeszły. Komplement sprawił mi zbyt wielką przyjemność.

- Nic się nie stało - powiedziałam cicho.

- Naprawdę.

Gdy ledwo dotarliśmy do parkingu, z krzaków wyłonił się jakiś mężczyzna. Jego policyjna odznaka błysnęła złowieszczo w świetle księżyca i doznałam uczucia, że nasze kłopoty wcale się nie skończyły.

- To twój samochód, synku? - spytał policjant.

- Tak, proszę pana - odparł nieśmiało Gary.

- Wiesz, że parkowałeś ponad trzy godziny w strefie jednogodzinnej? - ciągnął mundurowy.

- Prawdę mówiąc, zupełnie nie zdawałem sobie z tego sprawy - wyznał Gary. - Mogę jednak wszystko logicznie wytłumaczyć.

- Na razie pokaż mi prawo jazdy.

- Oczywiście. - Gary sięgnął automatycznym ruchem do tylnej kieszeni spodni, po czym przypomniał sobie, co się stało. - Och nie - jęknął, zakrywając twarz rękami.

- W czym problem? - spytał policjant.

- Nie... nie mam przy sobie dokumentów - wyjąkał Gary. - Ale to też mogę wyjaśnić. Widzi pan...

- Widzę, że popełniłeś wykroczenie drogowe i prowadzisz auto bez prawa jazdy.

- Jak już mówiłem, chciałbym wyjaśnić...

- Zostaw sobie lepiej te tłumaczenia dla mojego szefa - poradził policjant. - Jedziemy na posterunek. Ty też, panienko - dodał po chwili.

W aucie Gary nie odezwał się do mnie ani słowem. Ja też milczałam jak grób. Od czasu do czasu trzeszczało tylko radio. Siedzieliśmy obok siebie na tylnym siedzeniu, a Gary wyglądał przez okno. Cała pewność siebie, jakiej zdołał ostatnio nabrać, prysnęła niczym bańka mydlana. Byłam pewna, że myśli o Colette i choć nie należę do zazdrosnych, nagle poczułam, jak bardzo jej nie lubię.

Westchnęłam bezradnie, a Gary odwrócił się do mnie z wymuszonym uśmiechem, po czym uściśnął mi dłoń i już jej nie puścił aż do czasu, gdy dotarliśmy na miejsce.

Pozwolono nam wykonać po jednym telefonie.

Tym razem na szczęście oboje dodzwoniliśmy się do rodziców. Dopóki nie usłyszałam w słuchawce głosu taty, nie przypuszczałam, że będzie mi tak trudno z nim rozmawiać. Musiałam mu jednak powiedzieć, co się stało.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, sierżant zaprowadził nas do oficera dyżurnego.

- Wasze nazwiska, proszę - powiedział dyżurny, nie podnosząc głowy znad papierów.

- Gary Hadley.

- Molly McKenzie.

- Co się stało?

- Widzi pan... - zaczął Gary, ale sierżant podniósł rękę, żeby go uciszyć.

- Zaraz będziesz mówił. - Popatrzył na policjanta, który nas przywiózł. - Najpierw ty, Cummings.

- O dziewiętej dwadzieścia pięć dostałem telefon od dozorca Randolpha Drugsa - zaczął Cummings. - Dozorca zauważył już wcześniej toyotę z 1985 roku zaparkowaną na miejscu przeznaczonym do krótkich postojów. Kiedy jednak zamykał sklep, auto nadal tam stało. Właśnie wypisywałem mandat, gdy ta dwójka wyszła z restauracji. Poprosiłem chłopaka o prawo jazdy, ale on nie miał przy sobie dokumentów.

- Mogę wszystko wytłumaczyć - zaczął Gary, ale znowu mu przerwano.

- Powinni powiększyć parking.

Odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy mężczyznę w średnim wieku, który słuchał ze zboląłą miną przydługiego sprawozdania Cummingsa.

- Powiem wam, co zrobię. Jutro od razu z samego rana wręcę panu Randolphowi czek i każę mu rozbudować parking.

- Skąd się tu wzięłeś, Wilson? - spytał sierżant. - Znów sfalszowałeś czek?

- Ależ nie! - odparł z oburzeniem Wilson.

- Nigdy nie wystawiłem fałszywego czeku. Wszystko przez te bankowe komputery.

- Daj spokój komputerom. Siedź lepiej cicho, bo muszę wysłuchać Hadleya.

Pan Wilson znowu usiadł, a sierżant odwrócił się do Gary'ego.

- Co mówiłeś, Hadley?

- To długa historia - zaczął Gary.

- Mamy przed sobą całą noc - powiedział sierżant, co nie zabrzmiało specjalnie pocieszająco.

- No więc tak, proszę pana. Wybraliśmy się - to znaczy ja i Molly - na kolację do Lamplighera i zaparkowaliśmy w strefie krótkich postojów, bo byliśmy przekonani, że zjemy w godzinę. Kiedy jednak zbieraliśmy się do wyjścia, zobaczyłem, że nie wziąłem portfela. Molly też nie miała pieniędzy, więc w zamian za kolację musieliśmy pozmywać, bo ja nie zastałem rodziców w domu, a u państwa McKenzie nie działał telefon.

- Pan da spokój, sierżancie - odezwał się Wilson. - Ten dzieciak i tak już dostał na swoje. Niech pan ich wypuści.

- Nie wtrącaj się - warknął dyżurny. - I co się działo dalej?

- Skończyliśmy pracę o wpół do dziesiątej. Przypomniałem sobie o parkingu dopiero na widok policjanta, który od razu kazał mi pokazać prawo jazdy. Ale ja nie miałem przy sobie dokumentów, bo...

- Zostały w innych spodniach - podpowiedział Wilson.

- Cicho siedź - krzyknął sierżant.

- A potem pan Cummings przywiózł nas tutaj - zakończył Gary.

Wilson wstał i wyjął książeczkę czekową.

- Podoba mi się ten chłopak. Zapłacę za niego karę. Proszę mi powiedzieć, ile. Zaraz wypiszę.

- Twoje чеки są warte mniej niż papier, na którym są wydrukowane - warknął sierżant, czerwieniejąc jak burak. - Jeszcze słowo, a wsadzę cię do paki za utrudnianie dochodzenia.

Wilson zamilkł, natomiast sierżant odwrócił się do Gary'ego.

- A teraz udało ci się dodzwonić do rodziców?

- Tak, proszę pana. Już jadą.

- Moi też - dodałam na wszelki wypadek, choć nikt mnie o to nie pytał.

- Przywiozą twój portfel?

- Chyba tak. Przecież ich o to prosiłem.

- W porządku. Jak zobaczę twoje prawo jazdy, zniszczę oba mandaty. Tymczasem musisz zostać na posterunku.

Cummings zaprowadził nas do niewielkiego pomieszczenia, które wyglądało zupełnie jak cela, choć on nazywał je żartobliwie przechowalnią.

Opadłam na ławkę, zdjęłam buty i wyciągnęłam przed siebie obolałe nogi. Gary przechadzał się tam i z powrotem niczym tygrys w klatce, przeczesał nerwowo palcami włosy.

- Podoba mi się ten Wilson - zaczęłam, próbując przerwać niezręczną ciszę. - Zyskałiśmy sprzymierzeńca.

Gary uśmiechnął się lekko, ale nie przerwał wędrówki.

- Lepiej usiądź, bo wyłobisz koleinę w tej podłodze - poradziłam.

Patrząc na niego, marzyłam tylko o tym, żeby nasi rodzice tak bardzo się nie spieszyli. Choć Gary należał do Colette, tego wieczoru miałam go tylko dla siebie. Noc w celi wydała mi się nagle niezwykle romantyczną przygodą, jakiej Gary nigdy nie przeżyje z Colette.

- Tak mi przykro - odezwał się wreszcie. - Nic mi się nie udaje!

- Nie przepraszaj. - Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego ramienia. - To naprawdę nie twoja wina. I tak wspaniale rozmawiałeś z kierownikiem restauracji... - Colette pękałaby z dumy...

- Z pewnością - roześmiał się smutno.

- Oczywiście! Spójrz na to z innej strony. Bardzo niewiele osób wie, jak wygląda zaplecze eleganckiej restauracji. A jeszcze mniej jechało radiowozem na komisariat! Czy jakiś dzieciak z Carson był kiedykolwiek na takiej randce!

Nie należało nazywać tego spotkania randką. Nie zdążyłam jednak ugryźć się w język, więc umilkłam zawstydzona.

Gary objął mnie w talii.

- Jesteś świetnym kumplem, Molly - powiedział cicho i pocałował mnie delikatnie w policzek.

W tej samej chwili zjawił się Cummings, pobrażony kluczem od celi.

- Hadley i McKenzie, wychodzić. Przyjechali wasi rodzice.

Sięgnęłam po buty zadowolona, że mam pretekst, by nie patrzeć na Gary'ego, który nazwał mnie przed chwilą dobrym kumplem. Ja mimo wszystko nie chciałam być kumplem, tylko dziewczyną Gary'ego. On jednak kochał tylko Colette Carroll.

ROZDZIAŁ 9

W porównaniu z tym, co przeszliśmy, reszta wieczoru upłynęła raczej zwyczajnie. Sierżant Cummings otworzył drzwi i zaprowadził nas do pokoju oficera dyżurnego, gdyż tam właśnie czekali nasi rodzice. Gary ścisnął portfel jak starego, dawno utraconego przyjaciela, a potem pokazał dyżurnemu prawo jazdy. Policjant obejrzał je uważnie, jakby nie wierzył, że kudłaty okularnik ze zdjęcia i chłopak stojący teraz naprzeciwko niego to ta sama osoba. W końcu jednak oddał dokumenty Gary'emu, a kiedy podał oba mandaty dokładnie tak jak obiecał, wyszliśmy wreszcie z komisariatu.

W drodze nie mówiłam wiele, ale głowę miałam zaprzątniętą myślami, gdyż wszystko się nagle zmieniło. Kiedy Gary mnie pocałował, zrozumiałam, że nie mogę nadal mu pomagać, a potem tak prostu oddać Colette. Postanowiłam zakomunikować Markowi swoją decyzję, choć wiedziałam, że będę musiała się przyznać rodzicom do mandatu. Zabawne, ale to już mi się wcale nie wydawało takie straszne. Więzienie jednak zmienia człowieka.

Wróciliśmy do domu po jedenastej. Chociaż byłam bardzo zmęczona i bolały mnie nogi, postanowiłam załatwić całą sprawę przed pójściem do łóżka. Poszłam za mamą na górę do sypialni rodziców i lekko zapukałam do drzwi.

- Możemy porozmawiać? - spytałam nieśmiało.

- Oczywiście, kochanie - odparła. - Ale oficer dyżurny wszystko nam już wytłumaczył. Naprawdę trudno mieć do was pretensję. Uważam nawet, że postąpiliście nad wyraz dojrzałe.

- Dziękuję, mamó - powiedziałam, wchodząc do pokoju. - Cieszę się, że rozumiesz. Chociaż prawdę mówiąc nie po raz pierwszy popadłam w konflikt z prawem.

Mama zmarszczyła brwi.

- Tak? Co przez to rozumiesz?

- Jakiś czas temu, chyba dokładnie w zeszłym miesiącu, dostałam mandat za przekroczenie szybkości - zaczęłam, siadając na skraju łóżka.

- Wcale tak bardzo nie pędziłam, ale bałam się, że mnie ukarzą, więc zataiłam przed wami całą tę historię. - Mark pożyczył mi pieniądze, a dług spłacałam mu z tygodniówki.

- Ach tak - szepnęła mama z namysłem.

- Dlaczego w takim razie postanowiłaś się przyznać?

- Bo Mark chciał, żebym pomogła Gary'emu umówić się z Colette. To śliczna

dziewczyna z naszej szkoły, a Gary jest w niej po uszy zakochany - wyjąkałam z trudem. - Bynajmniej nie miałam na to ochoty, ale Mark zagroził, że powie wam o mandacie, więc cały czas przygotowywałam Gary'ego do balu z Colette. Teraz jednak już nie mogę tego robić, bo on, to znaczy ja... ja - ale on nie...

Nie wytrzymałam. Ukryłam twarz w dłoniach i wybuchnęłam płaczem. Mama wzięła mnie w ramiona.

- Chyba domyślałam się reszty - powiedziała łagodnie. - Nie bardzo mogę ci pomóc w sprawie Gary'ego, ale jutro oddam resztę twego długu Markowi. Pozostałe raty ty mi spłacisz. Będę ci niestety musiała zabrać na jakiś czas kluczyki do samochodu.

- Wiem. - Zgodziłam się, pociągając nosem. - Możesz mnie też nie puścić na bal. I tak zresztą nigdzie się nie wybieram.

- Do balu został jeszcze miesiąc - powiedziała mama. - Jeszcze wiele się wydarzy. Kto wie? Co zrobisz, jeśli zaprosi cię ktoś sympatyczniejszy niż Gary?

- Nie sądzę - powiedziałam smutno, wstając z łóżka.

- Dobranoc, kochanie. I mam nadzieję, że się czegoś przy okazji nauczyłaś.

- Oczywiście - przyznałam gorąco.

- Czego? - naciskała.

- Nie przekraczać dozwolonej prędkości i niczego przed tobą nie ukrywać. Ach i jeszcze czegoś!

- A konkretnie?

- W żadnym wypadku nie pożyczać pieniędzy od Marka.

Położyłam się spać z ciężkim sercem, ale czystym sumieniem.

Dokładnie tak jak się spodziewałam, Mark powitał mnie wiązanką dowcipów więziennych. Znosiłam wszystko cierpliwie jak na „dobrego kumpla” przystało, dopóki mój brat nie zdradził, że w poniedziałek zamierza nabijać się również z Gary'ego.

- Ani mi się waź! - zawołałam. - Jemu już i tak jest wystarczająco przykro! Tylko spróbuj, a ja, ja... - urwałam, próbując wymyślić jakąś wystarczająco przerażającą groźbę.

Zanim jednak zdążyłam dokończyć zdanie, mama zawołała Marka i brat zniknął w kuchni. Kiedy znów się z niej wyłonił, w jego niebieskich oczach płonął gniew.

- Mama wszystko mi powiedziała! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! - wykrzyknął. - I to akurat teraz, kiedy wszystko tak świetnie szło!

- Co takiego zrobiłam? - spytałam z niewinną minką.

- Oszukałaś mnie i Gary'ego! Jak mogłaś tak postąpić z własnym bratem?

- Przecież od początku nie chciałam wam pomagać - przypomniałam.

- Tak, ale nigdy bym nie przypuszczał, że zostawisz Gary'ego na lodzie! I to szczególnie w takiej sytuacji! Przecież się przyjaźnicie!

- To najlepszy dowód, jak mało wiesz - podsumowałam lodowatym tonem. Gdyby Mark kiedykolwiek odgadł, że zakochałam się beznadziejnie w Garym, dostałabym za swoje.
- Zawarliśmy po prostu umowę, a teraz ja się z niej wycofuję.

Musiałam jeszcze poinformować Gary'ego o swojej decyzji, co wcale nie budziło mojego entuzjazmu. Pocieszałam się jednak w duchu, że został mi cały weekend na przygotowanie przemowy. Jak się wkrótce okazało, czasu było znacznie mniej. Jeszcze przed południem zadzwonił telefon, a Mark poszedł go odebrać.

- To co ciebie, Moll - zawołał chwilę później. - Były towarzysz z celi!

Pobiegłam na górę do sypialni rodziców, żeby Mark nie mógł podsłuchiwać. Serce waliło mi jak młotem, ręka drżała. Przyłożyłam słuchawkę do ucha.

- Halo?

- Cześć, Molly. - Już samo brzmienie głosu Gary'ego omal nie zważyło mnie z nóg. - Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

- Oczywiście - odparłam wzruszona, a jednocześnie ubawiona jego troską. No bo cóż mogło mi się właściwie stać? Czyżby Gary sądził, że od zmywania odpadły mi ręce? - A ty?

- Dusza jeszcze cierpi, ale ciało jest w porządku. Co robisz dziś po południu? Może pójdziemy do wypożyczalni smokingów? Muszę sobie coś wybrać i sądziłem, że mi poradzisz.

Nabrałam powietrza w płuca. Teraz albo nigdy.

- Niestety, nie mam czasu - powiedziałam.

- A wieczorem?

- Nie. Przykro mi, Gary, ale już nie będę ci pomagać.

Po drugiej stronie linii zaległa długa cisza. Kiedy Gary wreszcie przemówił, w jego tonie wyraźnie pobrzmiwało zdziwienie i żal.

- Z powodu wczorajszego wieczoru? Wreszcie się przekonałaś, że jestem naprawdę beznadziejny...

- Ależ skąd! - Od czasu, gdy nazwałam Gary'ego w ten sposób podczas rozmowy z Markiem, tak wiele się zmieniło, że przeraziło mnie samo wspomnienie tych słów. - Mówiłam ci przecież, że nie znam dziewczyny, która nie byłaby dumna ze spotkania z tobą.

- A ty?

Ja? Jak mogłam mu odpowiedzieć na to pytanie.

- No cóż... gdyby nie... to znaczy... jeśli... właściwie...

- Nieważne - uciał litościwie Gary. - Zapomnijmy o tej rozmowie.

ROZDZIAŁ 10

Ja oczywiście nie mogłam o niej zapomnieć. Cały weekend siedziałam w pokoju, wspominając pocałunek Gary'ego i słuchając piosenki „Nikt nie jest podobny do ciebie”.

Myślałam z niechęcią o pójściu do szkoły. Teraz, kiedy zrezygnowałam ze stanowiska trenera Gary'ego, nie było powodu, dla którego mielibyśmy się spotykać. Sądziłam, że nic niezwykłego już się nie wydarzy, ale - jak się okazało - myliłam się i to bardzo.

Wymowałam właśnie książki z szafki, kiedy usłyszałam wołanie. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Colette Carroll zmierza szybkim krokiem w moją stronę. Nawet nie przypuszczałam, że ona pamięta, jak się nazywam. Czekają mnie jednak jeszcze większe niespodzianki.

- Słyszałaś, że wydaję przyjęcie dla Gary'ego? - spytała.

- Krażą takie plotki.

- To nie plotki. Impreza jest w sobotę wieczorem. Chcesz przyjść? - Colette uśmiechnęła się promiennie. - Najwyraźniej sądziła, że zemdleję z wrażenia. W końcu otrzymałam właśnie zaproszenie na jedno z jej słynnych przyjęć dla wybrańców.

Oczywiście nie zemdlałam, ale byłam mocno poruszona. Dlaczego Colette odstąpiła od zasad i zaprosiła do siebie dziewczynę, z którą rozmawiała nie więcej niż sześć razy w ciągu całego roku? Ta decyzja z pewnością łączyła się z Garym, ale zupełnie nie wiedziałam jak.

- Nie wiem, czy będę mogła. O której to się zaczyna?

- O ósmej. Mam nadzieję, że przyjdiesz. - Machając mi na pożegnanie Colette zniknęła w korytarzu.

Kiedy powiedziałam Beth i Jan o zaproszeniu, obie bardzo się zdziwiły.

- Colette zaprosiła cię na przyjęcie? - spytała zdziwiona Beth. - Ale dlaczego?

- Sama tego nie rozumiem, ale ona na pewno ma swoje powody.

- I zapewne nie całkiem towarzyskie - dodała Jan. - Rozmawiałaś z nią kiedyś na temat Gary'ego?

- Tak, ze dwa tygodnie temu mówiłam Colette, że Gary jest świetny z algebry - odparłam z namysłem. - Ale nic więcej.

- Z algebry? - Jan uniosła sceptycznie brwi.

- Kiedy widziałam ich razem na poprzedniej przerwie, wydawało mi się, że ona zupełnie nie myśli o algebrze.

Jakby na zawołanie do barku wszedł Gary z Colette uczeponą u jego ramienia.

- I co ty na to? - spytała Beth. Niezdolna oderwać wzrok od Gary'ego i Colette, patrzyłam, jak zajmują miejsce w kolejce.

- A co mogę zrobić? - powiedziałam smutno.

- Przecież właśnie po to go uczyłam.

- Beth pytała o przyjęcie - wyjaśniła Jan, patrząc na mnie ze zrozumieniem. - Kiepsko z tobą, co?

Skinęłam głową. Nie było sensu ukrywać czegoś, o czym i tak obie wiedziały.

- Pójdiesz czy nie? - Beth najwyraźniej nie rezygnowała.

- Zdecydowanie nie - odparłam.

- Gary czułby się na pewno lepiej w obecności starych przyjaciół. Przecież on nie zna towarzystwa Colette.

Przy drugim końcu barku Gary właśnie odsunął krzesło damie swego serca, która obdarzyła go promiennym uśmiechem i usiadła tak blisko, jak tylko się dało.

- Chyba nie będzie samotny - powiedziałam z westchnieniem.

- A komu potrzebna Colette i jej znajomi?

- zawołała pogodnie Jan. - My też możemy jakoś miło spędzić ten weekend.

- Świetnie! - wykrzyknęła Beth. - Dokąd pójdziemy?

- Na deptak, rzecz jasna! Kupimy kiecki na bal - zapaliła się Jan.

- Cudownie - odparła sarkastycznie Beth.

- Molly na pewno od razu odzyska humor.

- Z przyjemnością z wami pójdę. W piątek czy w sobotę? - spytałam z ciężkim sercem.

Beth proponowała sobotę, ale Jan umówiła się już na spotkanie ze swoim chłopakiem, więc w końcu wybrałyśmy piątek. Tak naprawdę nie chciałam nigdzie wychodzić, a już na pewno nie było moim marzeniem wybieranie sukienek na bal. Beth miała rację - bal przypominał mi o Garym, Colette, zakładzie i Marku, który już przywdział minę zwycięzcy.

Właściwie - myślałam gorzko - jedynie Eddie i Steve czują się równie kiepsko jak ja. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że stracą po dziesięć dolarów.

W piątek wgramoliłam się jednak z przyklepionym uśmiechem na tylne siedzenie starego volkswagena Beth, żeby nie zrobić przykrości koleżankom. Kiedy jechałyśmy na deptak, Jan - niczym prawdziwa wróżka - przepowiadała, że na pewno jeszcze tego samego wieczoru spotkam przystojnego chłopaka, który nigdy nie spada ze schodów, nie potyka się o własne nogi, nie zapomina portfela i nie naraża innych na noc w więziennej celi. Jednak ta

gadanina nie robiła na mnie żadnego wrażenia.

W centrum handlowym chodziłyśmy od sklepu do sklepu to podziwiając, to znów krytykując oglądane sukienki. W końcu, gdy stanęłyśmy przy fontannie Beth zauważyła na jednej z wystaw piękną turkusową kreację.

- O tym właśnie marzyłam! - wykrzyknęła, wskazując suknię. - Suknia balowa z moich snów!

- U Lundquista? - spytała z niedowierzaniem Jan. - Czy nie przesadzasz?

- Może, ale bal promocyjny jest tylko raz w roku. Zobaczmy przynajmniej, ile ona kosztuje.

- Idź - westchnęła Jan, siadając na obrzeżu fontanny. - Ja zaczekam i rozprostuję nogi.

- Rozprostujesz nogi? - powtórzyła sceptycznie Beth, patrząc na chłopaków, którzy właśnie zajęli miejsca po przeciwnej stronie. - A ty, Molly? Chcesz iść ze mną, czy też się zmęczyłaś?

- Oczywiście, że pójde - odparłam bez specjalnego entuzjazmu i powlokłam się za Beth do sklepu.

Tam już wszystko potoczyło się gładko. Odkrywszy, że suknię przeceniono o dwadzieścia procent, zapytałyśmy, czy mają siódemki. A kiedy ekspedientka przyniosła kreację w odpowiednim rozmiarze, Beth musiała ją przymierzyć.

W końcu moja przyjaciółka wysunęła nieśmiało głowę zza drzwi.

- Możesz tu przyjść? Muszę cię prosić o radę. Kiedy weszłam do środka, Beth zamknęła szczelnie kabinę.

- I co sądzisz? - spytała, przybierając taneczną pozę.

Trudno mi było zachwycać się szczerze czymkolwiek związanym z balem, ale suknię zaprojektowano chyba z myślą o Beth.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziałam szczerze.

- No, nie wiem - szepnęła, przyglądając się krytycznie swemu lustrzanemu odbiciu. - Chyba prezentowała się lepiej na manekinie.

- Manekin ma metr osiemdziesiąt wzrostu i nosi piątkę. Ale możesz mi wierzyć, że jest ci w niej ślicznie. Ten turkus podkreśla twoje niebieskie oczy i...

Już jej chciałam powiedzieć, że fason wyszczupła talię, ale zamilkłam, bo drzwi kabinki drgnęły lekko. Ktoś zajmował właśnie sąsiednie pomieszczenie.

- Colette! To już czwarta suknia, jaką dzisiaj mierzysz. - Zza ściany dobiegł nas nagle zniecierpliwiony okrzyk.

- Piąta. - Drugi głos należał z pewnością do Colette Carroll. Zerknęłam na Beth i

znacząco położyłam palec na ustach.

- Dlaczego tak przebierasz? Z kim ty właściwie idziesz na ten bal?

- Z Garym. Tylko że on jeszcze nic o tym nie wie - powiedziała tajemniczo Colette.

Iskierka nadziei, jaka pojawiła się na chwilę w moim sercu, zgasła natychmiast, gdy odezwała się ta druga dziewczyna.

- Nie zaprosił cię jeszcze? Oh, przecież wszyscy wiedzą, że on za tobą szaleje. Co go powstrzymuje?

- Nieśmiałość - odparła Colette. - Na początku to było nawet miłe, ale teraz już mam dość. Jutro jednak Gary na pewno się odważy. Z pewnością mu w tym pomogę.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zaprosiłam na przyjęcie Molly McKenzie. To przyjaciółka Gary'ego, która usiłowała nas kiedyś skojarzyć. Wtedy myślałam, że coś jej odbiło, ale teraz chcę widzieć w niej sojusznika. - Usłyszałam szelest materiału. Colette zdejmowała suknię. - Nie, Lauren, ta sukienka też mi się nie podoba. Nie jestem w niej sobą. Chodźmy lepiej gdzie indziej.

Usłyszałam tylko biadolenie niewidzialnej Lauren, a w chwilę później znowu skrzypnęły drzwi. Później docierała do mnie jedynie muzyka z głośników.

A więc to dlatego Colette zaprosiła mnie na przyjęcie! Gary robił według niej niewystarczające postępy, więc chciała, żebym go trochę popchnęła we właściwym kierunku. Pomyślałam, że może jednak pójść na to przyjęcie, choć na pewno nie w charakterze użytecznego sprzymierzeńca. Nie zamierzałam podać jej Gary'ego na tacy! W żadnym wypadku!

- Beth - powiedziała impulsywnie. - Mogłybyśmy jeszcze raz zerknąć na ten wieszak z okazjami? Ja też chcę sobie kupić suknię.

ROZDZIAŁ 11

Mama zabrała mi kluczyki do samochodu, więc poprosiłam Marka, żeby mnie zawiózł na przyjęcie. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu brat wcale się nie wykręcał. Wręcz odwrotnie. Bardzo chętnie się zgodził.

- Mam jakieś dziwne przeczucie - oznajmił z uśmiechem, gdy jechaliśmy krętymi drogami Windsor Heighst, drogiej dzielnicy, w której mieszkała Colette. - Dziś wieczorem na pewno wydarzy się coś fantastycznego. Po prostu to wiem. Pieniądze są już chyba moje.

Opracowałam pewien plan, więc nie chciałam go rozczarowywać. Opuściłam tylko daszek przeciwsłoneczny, w którym zamontowano lusterko i przejrzałam się po raz ostatni. Uczesałam włosy według najnowszej mody i przypięłam do nich różowe, jedwabne róże pasujące do sukni. Byłam bardzo zadowolona z efektu. Gdyby nie piegi na nosie, wyglądałabym olśniewająco. Niestety już wiele lat temu przekonałam się, że sok z cytryny nie skutkuje, a nie chciałam nadużywać pudru w kremie, bo zbyt mocno umalowana wyglądałam jak kłown.

A już na pewno nie muszę się wstydzić sukni - pomyślałam.

Znalazłam ją na wieszaku z okazjami u Lundquista. Była to blad różowa kreacja o przedłużonym stanie i spódniczce uszytej z trzech kolorowych falbanek. Wydałam na nią ostatniego centa i znowu się zadłużyłam, ale tym razem u Beth, która okazała się na tyle romantyczna, by uznać mój zakup za dobrą inwestycję. Zresztą miała rację. Gdyby bowiem dzięki tej różowej sukience udało mi się wydrzeć Gary'ego ze szponów Colette, okazałoby się, że nie zmarnowałam pieniędzy.

Zadowolona, uniosłam daszek, a Mark zatrzymał się przed pięknie oświetlonym domem w kolonialnym stylu z czterema kolumnami na ganku.

- Jesteśmy - powiedział, wjeżdżając na zatłoczony podjazd. - I chociaż wycofałaś się z umowy, mogłabyś przynajmniej przypilnować Gary'ego.

- Na pewno się nim zajmę - obiecałam. Wsiadłam z samochodu i poszłam naprzód oświetloną ścieżką. Przed drzwiami powitała mnie kobieta, na widok której poczułam się trochę onieśmielona. Nie miałam dotąd okazji poznać pani Carroll, ale wiedziałam, że to ona. Wysoka, szczupła, ciemnowłosa i wyniosła przypominała do złudzenia Colette.

- Przyjaciele Colette są przy basenie - powiedziała pani Carroll, jakby instynktownie wyczuwała, że ja się do tego grona nie zaliczam. - Trzeba pójść dalej i wyjść przez te oszklone drzwi tarasowe.

Posłusznie wykonałam polecenie. Idąc przed siebie długim korytarzem mijałam otwarte pokoje przywodzące na myśl ilustracje z czasopism o dekoracji wnętrz, jakie czytywała czasem mama. Kiedy dotarłam do francuskiego okna prowadzącego na taras, opuściła mnie jednak cała pewność siebie.

Colette najwyraźniej włożyła cały swój wysiłek i serce w to przyjęcie. Chłodne, kwietniowe wieczory nie zachęcały do kąpieli, więc po taflę basenu pływały świece w kształcie kwiatów.

Przy dwóch suto zastawionych stołach oświetlonych lampionami zebrała się spora grupka gości. Wiele osób znałam z widzenia, ale nikogo dobrze. Nie zauważyłam też nigdzie Colette ani Gary'ego, więc stałam w drzwiach, czując się bardzo głupio, bo zupełnie nie wiedziałam, co robić dalej.

W tej samej chwili usłyszałam, że ktoś wykrzykuje radośnie moje imię.

- Molly! Molly McKenzie!

Steve zmierzał szybkim krokiem w moim kierunku.

- Co tu robisz? - spytałam uradowana. Wreszcie spotkałam dobrego znajomego. - Miałeś być przecież na spotkaniu z Liz.

- Wyjechała na weekend - wyjaśnił. - Markowi wydawało się jednak, że to będzie wielki wieczór Gary'ego, więc przyjąłem zaproszenie Colette. Muszę pilnować swojej inwestycji. A jak Hadley zaprosi ją wreszcie na bal, wepchnę te urocze gołąbki do basenu.

- Powiedział, że ją zaprosi? - spytałam niespokojnie.

- Niezupełnie - odparł Steve, wruszając ramionami. - Prawdę mówiąc, on w ogóle nie chce o tym rozmawiać, a ja nie wiem dlaczego. Przecież ona na pewno chętnie by z nim poszła. Wczoraj... - Steve urwał nagle, wpatrując się w jakiś punkt nad moją głową.

- No popatrz sama!

Poszłam za jego wzrokiem i dostrzegłam ich w drzwiach. Gary miał na sobie jasnoturkusową marynarkę, koszulę bez krawata i ciemne spodnie. Od razu zauważyłam, że kolor marynarki ładnie podkreśla rudawy odcień jego włosów. Jednak moją uwagę przykuła głównie Colette uczepiona u jego ramienia. Do czarnych legginsów opinających jej szczupłe nogi niczym druga skóra włożyła srebrzystą tunikę. Różowa sukienka z koronkami wydała mi się nagle bardzo dziecinna. W dodatku Colette upięła włosy w węzeł na czubku głowy, by odsłonić srebrzyste kolczyki, opierające się jej niemal na ramionach. Na jej widok opuściła mnie odwaga. No bo w jaki sposób piegowata blondynka z zadartym nosem mogła wygrać z kimś takim?

- Słyszałaś to cmoknięcie? Właśnie pocałowałem na pożegnanie swoje dziesięć

dolarów - wymamrotał ponuro Steve. - Może coś zjesz? Ten tłumek zaczyna się powoli przerzedzać.

Wszyscy rzucili się do Gary'ego i Colette. W milczeniu podążyłam za Stevem do bufetu stojącego przy drugim końcu tarasu. Nie byłam wcale głodna, ale wołałam nie widzieć, jak Colette i jej przyjaciele łąszą się do faceta, z którym dwa tygodnie wcześniej nie chcieli w ogóle rozmawiać.

Od czasu do czasu zerkałam jednak w tamtą stronę, jakby mój wzrok miał własną wolę. Z takiej odległości nie mogłam przyjrzeć się Gary'emu dokładniej, ale sposób w jaki stał obudził moje podejrzenia. Coś było nie tak.

Natychmiast odwróciłam się do Steve'a.

- Co się dzieje z Garym? - spytałam.

- O co ci chodzi? - zdziwił się Steve, maczając chipsa w misce z sosem. - Wygląda normalnie.

- Niezupełnie. Jest trochę... - szukałam odpowiednich słów. - Niespokojny.

- Nie znasz go? Widocznie trochę się wstydzi. Jest przecież głównym obiektem zainteresowania, a jeszcze do tego nie przywykł. Już niedługo jakoś się wyluzuje i zacznie bawić.

Wyjaśnienia Steve'a wydawały się logiczne, ale zupełnie mnie nie przekonały.

- Nie. On się chyba czymś martwi.

- Colette na pewno sobie ze wszystkim poradzi - zapewnił mnie Steve. - Próbowalaś patyczków serowych? Są całkiem niezłe.

Zmieniliśmy temat, ale ja przez cały wieczór - nawet podczas zdawkowych rozmów i tańców - nie spuszczałam oczu z Colette i Gary'ego, mimo że ich widok sprawiał mi przykrość. Widziałam jak Colette wkłada Gary'emu do ust dojrzałe winogrona, siada mu na kolanach, szepcze do ucha. Widziałam, jak się do niego przytula podczas tańca, a potem przyciąga bliżej jego głowę...

Jeśli Gary był nieszczęśliwy, to tylko dlatego, że chciał wreszcie zostać z nią sam i nie mógł się doczekać końca przyjęcia. Nagle poczułam, że jest zimno i wilgotno, muzyka wydała mi się zbyt głośna i dostałam migreny.

Zerknęłam na zegarek. Niestety, dopiero dochodziła dziewiąta, a Mark miał po mnie przyjechać o jedenastej. Nie wiedziałam, czy zniosę jeszcze dwie godziny tego koszmaru.

Przecisnęłam się do drzwi, by choć przez chwilę znaleźć się jak najdalej od reszty towarzystwa. Już w domu weszłam do pierwszego z brzegu pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Siedziałam tam może minutę czy dwie, kiedy nagle usłyszałam skrzypnięcie drzwi i w progu stanął Gary, który na mój widok oniemiał na chwilę ze zdziwienia.

- Cześć, Molly - wykrztusił z trudem.

Z bliska prezentował się równie dobrze jak z daleka, choć na jego ustach widniały ślady szminki. Odwróciłam wzrok.

- Cześć - szepnęłam. Na nic więcej nie mogłam się zdobyć.

Nastąpiła długa, niezręczna cisza.

- Wspaniałe przyjęcie, co? - odezwał się znowu Gary.

- Jasne! - zgodziłam się ze sztucznym entuzjazmem. - Colette niczego nie robi niestarannie. - Urwałam, bo przypomniałam sobie dowody staranności Colette pozostawione na twarzy Gary'ego.

- Długo się nie widzieliśmy - spróbował znowu Gary. - Co u ciebie słychać?

- Wszystko w porządku - odparłam radośnie i wbiłam wzrok w podłogę. W tej samej chwili zauważyłam jego eleganckie buty.

- Kupiłeś sobie lakierki?

Gary przestępował z nogi na nogę, jakby było mu niewygodnie.

- Pomyślałem, że będą mi potrzebne. Ten bal i... Przytaknęłam.

- Wiem.

- Bardzo ładnie wyglądasz - powiedział.

Może poniosła mnie wyobraźnia, ale odniosłam wrażenie, że Gary nie ma ochoty wracać aa przyjęcie.

- Dzięki - mruknęłam. - Ty też, ale... Gary...

- Tak?

- Szminka ci się rozmazała.

- Co? - Twarz Gary'ego przybrała odcień buraka. Szybko wyjął chusteczkę z kieszeni marynarki i spróbował wytrzeć usta. Niestety, zupełnie bez powodzenia. - Już?

Potrząsnęłam głową.

- Możesz mi pomóc?

Wzięłam od niego chusteczkę i zaczęłam wycierać mu twarz. Nie staliśmy tak blisko siebie od czasu pamiętnej lekcji tańca. Wróciły wszystkie dziwne uczucia, jakich doznałam tamtego popołudnia. Co by się stało, gdybym objęła Gary'ego za szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej, tak jak robiła to Colette?

Szybko cofnęłam się o krok.

- No już.

- Dziękuję - odparł Gary, wkładając chusteczkę na miejsce. W tym samym momencie usłyszeliśmy pierwsze takty piosenki „Nikt nie jest podobny do ciebie” dochodzące z głośników ustawionych na zewnątrz.

- Chcesz może zatańczyć, Molly? Poczułam, że zalewa mnie fala ciepła. Gary pamiętał „naszą piosenkę”.

- Z przyjemnością - odparłam z uśmiechem.

Podszedł bliżej i już chciał ująć mnie pod rękę, kiedy do pokoju wpadła Colette.

- Gary! Tu się schowałeś! Właśnie zamierzałam wysłać po ciebie ekipę ratunkową! - wykrzyknęła, po czym obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. - Och Molly! Jak ładnie wyglądasz! Chyba znajdziemy później czas na przyjacielską pogawędkę.

- Mieliśmy tańczyć - odparłam, czując, że jedyny jasny punkt tego wieczoru zaczyna powoli ciemnieć.

- Nie chciałabym sprawić ci zawodu, ale zarezerwowałam u Gary'ego wszystkie wolne kawałki. Przywilej gospodyni, sama rozumiesz.

- Wyprowadzając Gary'ego z biblioteki, mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Poczułam, że do oczu napłynęły mi łzy i otarłam je gniewnie. Czego właściwie się spodziewałam? Chyba zwariowałam, bo inaczej w ogóle bym tu nie przyszła? A już na pewno nie ośmieliłabym się rywalizować z Colette Carroll. I wolałabym umrzeć niż z nią „gawędzić”. Na razie jednak nie pozostało mi nic innego jak czekać na Marka. Z trudem panując aa uczuciami wyszłam za Colette i Garym na taras.

- Gdzie zniknęłaś, Molly? - zawołał Steve.

- Zatańczymy?

Po drugiej stronie basenu Gary i Colette kołysali się w rytm wolnej melodii mocno do siebie przytuleni, a ich odbicia migotały wśród świateł pływających po ciemnej tafli. Przeniosłam wzrok na Steve'a, który czekał cierpliwie na odpowiedź.

- Bardzo ci dziękuję, ale niezbyt dobrze się czuję. Czy mógłbyś odwiedzić mnie do domu?

ROZDZIAŁ 12

Wielkie dzięki - powiedziałam, gdy pomknęliśmy w ciemność, oddalając się coraz bardziej od miejsca mojej udreki. - Przeze mnie musiałeś wyjść wcześniej z przyjęcia. Bardzo mi przykro.

- Nie ma sprawy. Już dawno chciałem się zbierać i to wcale nie dlatego, że przegram zakład. Znudziło mi się patrzeć na Colette i jej nową zabawkę.

- Nie nazywaj Gary'ego w ten sposób! - zaprotestowałam mocno.

- Dlaczego? - spytał Steve, wzruszając ramionami. - Przecież tym on właśnie jest. Biedny stary Gary. Przejdzie do historii, kiedy na horyzoncie pojawi się ktoś bardziej atrakcyjny. Myślałam dokładnie tak samo, ale nie potrafiłam podejść do sprawy równie cynicznie jak Steve. Jeśli bowiem istniała bodaj najmniejsza szansa na to, że Colette kocha Gary'ego, powinnam się tylko cieszyć. Wiedziałam jednak, że ona go zrani, więc nie widziałam żadnych powodów do radości.

- To nasza jedyna szansa na wygraną - ciągnął Steve.

- Obrzydliwe - warknęłam.

- Dobrze, już dobrze - roześmiał się, parkując przed domem. - Przecież pomagasz Markowi i sama pewnie jakoś na tym skorzystasz. A wiesz, że jest jeszcze ktoś, kto potrzebuje twojej pomocy? Ed zamierza zaprosić Jan i pyta, czy nie mogłabyś się za nim wstawić.

To była ostatnia kropla.

- Dlaczego to właśnie ja muszę się troszczyć o partnerów dla wszystkich znajomych? - spytałam. - Dlaczego nikt nie pomyśli o mnie? Co nie znaczy, że miałabym ochotę iść - dodałam szybko. - Robi mi się niedobrze na samą myśl o tej idiotycznej imprezie!

Wyskoczyłam z samochodu i otworzyłam drzwi.

Nikogo nie było w domu. Mama poszła z tatą na brydża, a Mark do kina z Eddiem. Bardzo mnie to ucieszyło, bo nie chciałam im tłumaczyć, dlaczego wyszłam wcześniej z przyjęcia.

Zapaliłam światło i zerknęłam do lustra na swoje odbicie. Na samą myśl o cenie różowej sukienki zrobiło mi się słabo. Mark postąpił pochopnie stawiając dwadzieścia dolarów na Gary'ego, ale ja zaryzykowałam jeszcze więcej i przegrałam.

Rozebrawszy się szybko, rzuciłam sukienkę na krzesło. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała ją powiesić, ale na razie nie miałam ochoty się nią zajmować. Wyjęłam

kwiaty z włosów i zastąpiłam je zwykłą gumką. Włożyłam szybko spodnie od dresu i powyciąganą koszulkę Marka.

Było jeszcze za wcześnie na pójście do łóżka, a poza tym nie mogłabym zmrużyć oka. Nic jednak nie wpływa na złamane serca tak zbawiennie jak dobre jedzenie, więc zeszałam na dół do kuchni. Znalazłam ciasteczka upieczone przez mamę, nalałam sobie szklankę mleka i zabrałam wszystko do pokoju, gdzie zwinęłam się na kanapie, żeby obejrzeć stary thriller. Niestety, nawet „Kałamarnica, która zjadła Manhattan” nie mogła odwrócić mojej uwagi od Gary'ego.

Za każdym razem, gdy węzowe macki potwora owijały się wokół wieżowca, myślałam o ramionach Colette obejmujących szyję Gary'ego.

Mniej więcej w połowie filmu stary zegar w holu wybił jedenastą. Przyjęcie zapewne dobiegało końca, goście wychodzili, a Gary został sam z Colette.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi, przerywając moje najczarniejsze myśli.

- Już idę! - krzyknęłam, gdy gong odezwał się po raz drugi.

Mama i tata mieli klucze, ale Mark często zapominał swoich. Przygotowana na nieprzyjemną rozmowę, niechętnie otworzyłam drzwi. Jednak to nie był Mark.

- Gary! - wykrztusiłam, boleśnie świadoma swego wyglądu. - Co ty tu robisz?

Najchętniej odgryzłabym sobie język za to niegrzeczne pytanie, ale Gary nie zauważył moich złych manier.

- Cześć, Molly - powiedział. - Czy mogę wejść?

Odsunęłam się z przejścia.

- Mark poszedł do kina z Eddiem - wyjąkałam. - Zaraz jednak powinien wrócić.

- Nie przyszedłem do Marka, tylko do ciebie - powiedział Gary. - Szukałem cię wszędzie na przyjęciu, ale znajomi powiedzieli, że wyszłaś. Muszę ci coś powiedzieć. - Był tak samo zakłopotany jak ja.

- O Colette i balu? - podsunęłam.

Gary włożył ręce do kieszeni spodni i spojrzał na swoje buty.

- W pewnym sensie tak.

- Nie odmówiła ci, prawda? - Jeśli Colette Carroll podpuściła Gary'ego tylko po to, żeby go poniżyć, postanowiłam, że ją uduszę gołymi rękami.

- Nie, nie odmówiła - odparł. - Wcale jej nic zaprosiłem. Prawdę mówiąc, wcale nic zamierzam tego robić.

Zaczęłam podejrzewać, że zasnęłam przed telewizorem. Jeśli jednak śniłam, to w

żadnym wypadku nie chciałam się obudzić.

. - Nie zamierzasz...

- Posłuchaj - przerwał Gary. - Poświęciłaś mi masę czasu i pewnie uznasz mnie za niewdzięcznika, ale to nie zda egzaminu. Kiedy Colette zaczęła się mną interesować, już po trzech dniach wiedziałem, że wcale mi na niej nie zależy. - Podniósł głowę i zajął mi w oczy. - Mark bardzo na mnie liczy, ale to mój bal i powinienem chyba sam zdecydować, kogo chcę zaprosić. Nie jestem wymarzonym partnerem i nikt tego nie wie lepiej niż ty, ale kocham cię...

Gdzieś w oddali chór aniołów zaczął wyśpiewywać Alleluja.

- Ja też cię kocham - szepnęłam.

- A jeśli dasz mi szansę, postaram się, żebyś już nigdy nie musiała zmywać naczyń ani nocować w więzieniu.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

- Właśnie powiedziałam, że też cię kocham. Gary wybałuszył oczy.

- Przecież robiłaś wszystko, żebyś poszedł na bal z Colette.

- Bo ci na tym zależało. Te lekcje tańca, szkła kontaktowe, kolacja...

- Tak się rzeczywiście zaczęło, ale bardzo szybko zacząłem myśleć tylko o tobie. Chciałem ci udowodnić, że nie jestem taki zupełnie beznadziejny - potrząsnął głową - ale wszystko obróciło się tylko przeciwko mnie.

- Nie musisz mi niczego udowadniać. Pokochałam cię w chwili, gdy zrobiłeś tę naprawdę wzruszającą uwagę o pogodzie.

- Naprawdę? Coś podobnego! - Na twarz Gary'ego wypłynął szeroki uśmiech. - Chyba powinienem cię teraz pocałować, prawda?

- Byłoby miło - szepnęłam z zawstydzeniem.

Gary zrobił krok naprzód i nastąpił mi na nogę.

- Przepraszam - mruknął z uśmiechem. Kiedy pochylił głowę, nasze nosy zderzyły się kilkakrotnie, zanim wreszcie jego usta odnalazły moje. Choć nie o takim pocałunku marzyłam, wydał mi się odpowiedni, a kolejne udawały nam się coraz lepiej.

Piętnaście minut później nadal ćwiczyliśmy pocałunki, kiedy na dźwięk otwieranych drzwi odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni i podnieśliśmy wzrok na Marka, który patrzył na nas dziwnie.

- Pewnie wiecie - powiedział, z trudem odzyskując głos - że kosztowaliście mnie dwadzieścia dolarów.

Gary uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo mi przykro - powiedział, nadal obejmując mnie w talii. - Przyjaźń też ma swoje wymagania.

- No tak... - mruknął mój brat z namysłem, a w jego oczach błysnęła nadzieja. Może nie jest za późno... Może udałoby wam się utrzymać to w tajemnicy? Do balu zostały tylko dwa tygodnie i...

- Nie - przerwał Gary twardo. - Wykluczone.

- Daj spokój, gdyby nie ja, w ogóle byście się nie poznali. Wypada okazać odrobinę wdzięczności, nie sądzisz? Podniosłam wzrok na Gary'ego.

- Nie czuję się aż tak bardzo wdzięczna. A ty?

Potrząsnął głową.

- Ja również nie.

- A gdybym oddał ci część wygranej? - kusił Mark. - Gary zabierze Colette na bal i dzielimy forszę. Siedemdziesiąt procent dla mnie, trzydzieści dla was. To chyba sprawiedliwie, bo w końcu...

- Wracaj do swojego pokoju - zażądałam.

- Sześćdziesiąt do czterdziestu?

- Odczep się!

- Dobra. Po połowie i to moja ostateczna propozycja.

- Daj nam spokój, dobrze?

- Przykro mi - powiedział Gary - ale pójdę na bal tylko z Molly. Oczywiście, o ile ona się zgodzi - dodał szybko.

- Niech będzie moja strata. Już wam nigdy nie pomogę - mruczał Mark, wlokąc się po schodach na górę.

- Czuję się winny - powiedział Gary, kiedy znów zostaliśmy sami. W końcu zawarliśmy umowę.

- Nie martw się o niego. Do poniedziałku wymyśli coś innego i wygra jeszcze więcej. A co do balu...

- Co z balem?

- Dlaczego nie jesteś pewien, czy z tobą pójdę?

- Nie pamiętasz? Tamtego wieczoru w restauracji mówiłaś, że masz inne plany.

- Skłamałam. Wolałam nie patrzeć, jak tańczysz z Colette.

- Skoro ten problem przestał istnieć, to może jakoś cię przekonam, żebyś zmieniła zdanie?

Wspięłam się na palce i objęłam go za szyję.

- Z przyjemnością się o to założę!